Cena egzemplarza 1000 Mk.

PŁOMIENIE

PISMO MŁODZIEŻY

PRAWDA — PIĘKNO — DOBRO

Rok III. Kraków, w kwietniu 1923 r. Zeszyt 2. (l. b. 24).



FIDUS (Hugo Hoeppner). MODLITWA DO ŚWIATŁA.

CREDO.

Wierzę, o Piękno, żeś duszą wszech-
świata
Więc Cię uwielbiam, mój — Boże!
Ale ma dusza tak Tobą bogata,
Ze się nie chylę w pokorze...

A widzę Ciebie w zachodzie i brzasku,
W cichych cmentarzy głębokiem uśpieniu
W ucztach motyli przy księżyca blasku
W białych kielichów miodnem rozchy-
leniu — —

Zaś kocham Ciebie swoim wszech-
zachwytem
Za błękit nieba usiany gwiazdami
I — choć nie wierzę w tron Twój za
błębitem,
W nas jesteś, wierzę, nie zaś ponad nami.

A hymnem moim — zachwycona dusza;
Modlitwą moją — w dal wpatrzone oczy
I czar, co piersi westchnieniem porusza:
Głębia Jej żrenic, złoto Jej warkoczy.

S. J.

Pragnienie.

Oto podnosisz się, prostujesz, wyłaniasz ze mnie i we mnie...

Głęboko schowane, przycupnięte, utajone, zapomniane...

Uderzasz mnie swoim k[illegible]tem zaklętym, przechodzisz mimo i rozpływasz się dziwną śrerzogą...

Ty niesyte, drżące, zaklęte pragnienie...

Pragnienie — sen, pragnienie — baśń, pragnienie — westchnienia żarliwe, rozedrgane, strzeliste...

O południową ciszę lasu wysokopiennego, ciemnozielonego...

O spojrzenie sarny wilgotne, łagodne, przyjazne — wśród gąszczu....

O olśniewające aż do chylenia twarzy srebro wschodów wiosennych...

O oczyszczające nurzanie się swawolne w rzeczułce sielskiej...

O wonne kwiaty u wezgłowia kochającą ręką postawione przed przebudzeniem...

O uśmiech matki idącej z oddali w słońcu — ku dziecięciu...

O sczerniałą od dymu, zapadłą chatę, gdzie pod wysokim progiem śpią w prostych glinianych urnach prochy przodków, — moich, moich przodków...

O to całe patrzenie na rzeczy — naiwne, zdumione, wielbiące...

O to słodkie niewiedzenie ogromu bólu i męki i rozłąki...

O książeczkę czytaną z odchylonemi usty, z rozgrzanem czołem... Jeszcze raz!...

O pełne chmurnej zadumy sam na sam z duszą dostojną...

O miłość pierwszą, nieskalaną, wyłączną, błękitną!...

O smutek cichy, tkliwy a skupiony w sobie...

O mękę za swoją sprawę, za sprawę nie niewolnika...

I o grób w nieświęconej ziemi — wyklęty, dumny!...

Nie o dzieciństwo moje — spętane...

Nie o młodość moją — zbrukaną...

O to świetliste, czego nigdy nie było...

Co jest tak blisko i wciąż się z pod rąk wymyka...

Wyczuwane w innym wymiarze...

Jąka się mowa moja, nie składają się słowa...

Tchnienie-przeczucie... Musnęła mnie szata powiewna...

Siedzę zgarbiony, zestarzały, z chudemi dłońmi bezładnie na kolanach splecionemi...

I wiem, że to, co się oddzierało od mego serca, nie powróci już więcej — ani sam już powrócę...

A dusza moja szlocha szlochem niemym, bez łez — za tem pożądaniem niezniszczalnem, bezbrzeżnem, co tu przewiało...

(Przyciskam się spiekłemi wargami do jego śladów — na pustyni żywota!)

Przynajmniej za tem...

Marjan Tadeusz Lubecki.

MŁODOŚĆ — DUCH BUNTU.

„Młodości — kraso żywota"...

(Niejednokrotnie różnie komentowano naszą „rewolucyjność", nierzadko czyniąc nam z niej zarzut i kując z niej broń przeciwko nam. Należy tedy rzecz wyjaśnić).

— Rewolucyjność młodzieży wogóle, ruchu młodzieży w szczególności, jest czemś innem, niż rewolucyjność pewnych grup lub też całego społeczeństwa. Nie wypływa z niczyich nakazów, nie przychodzi od zewnątrz; nie służy nikomu innemu, jak nam — wszystkim — młodym.

— Rewolucyjność nasza, to odwieczny, a zawsze żywy **duch buntu** wszystkiego co młode, piękne, prawe, szlachetne przeciw brudowi, kłamstwu, złu. To jest ten odruch młodego serca, który zaciska skurczem usta, ściąga brwi, zwiera dłonie, a z oczu rzuca błyskawice — odruch oburzenia przeciwko wszelakiej nieprawości, krzywdzie, przeciwko temu, co „starym ładem" zwać zwykliśmy.

— Rewolucyjność nasza, to płomienna żagiew, sztandar purpurowy, to aureola jutra, budowanego w najtajniejszych i najświętszych zakamarkach duszy, to jest ten promienisty stygmat, jakim znaczone są czoła młodych, to jest owe nasze najpiękniejsze hasło „Naprzód! w górę!", owa bezkompromisowa gotowość czynu na miarę swych śnień, pragnień, pożądań, przysiąg, owa zaciekła i nieugięta stałość w obranej drodze, — to jest to wszystko, co w młodości jest młodzieńczością.

Rewolucyjność nasza głęboką jest i istotną, daleką od powierzchowności przejętych od byle kogo, byleby głośnych haseł — od nieszczerości, z jaką przywdziewa się niekiedy i gdzieniegdzie jej maskę, z gotowością zrzucenia jej u pierwszej lepszej bezpiecznej przystani. I nie jest nasza rewolucyjność chaotyczną, nie jest bałamutną!

— Rewolucyjność nasza, to apostolski żar, który nakazuje, gdy płoną lasy, nie żałować róż. To wieczny, prawieczny wagancki pęd największych duchów ludzkości, to błędna droga ludzkiej rzeszy, żarząca w piersi coraz to nowe pragnienia, coraz to nowe budująca cele, nie znająca spoczynku, niestrudzona, niespokojna, rwąca się wprzód, pędząca wdal, byle naprzód, byle dalej, byle jeszcze krok!

— Rewolucyjność nasza, to to, czem świat szedł zawsze naprzód. Nią prowadzili go naprzód — bojem czy przebojem — wieszcze, prorocy, wodzowie. Ona była kuźnią wszystkich wiekuistych wartości świata. Ona — najcudowniejszy, boski, królewski dar, z którym w sercu rodzi się młodość — była i jest istotą wszystkiego, co sprawiało i sprawia, że — w przeogromnym bólu, w krwawym trudzie — kropia po kropli, do cegiełki cegiełka, rósł i rośnie gmach Dobra i Piękna, ołtarz Miłości.

Rewolucyjność nasza — to niepokojna tęsknica nomadów, cygańska dusza włóczęgi. Nie znająca kresu — wiekuiście w dal rwana — świadoma walki i trudu i bólu w swej drodze — ale, przebóg! — nieustępliwa...

Rewolucyjność nasza — to młodość sama i jej duch promienny, jej mit rycerny i jej bohaterski epos!

— Rewolucyjność nasza oburzeniem nas targa i goryczą napawa, kiedy widzim szarzyznę i filisterstwo życia, ustawiczne zginanie głów i łbów, kompromisy z sobą i z swem sumieniem, popielisko niewiary i zwątpienia, składanie się w pół przed cudzemi bożkami (a nawet nie łamanie się w męce!), — i przeciw nim buntem wstrząsa.

Ona każe rwać się przeciw zimnym kalkulacjom bankierskim, przeciw fałszywej, podwójnej grze w polityce i w tajnej międzynarodowej dyplomacji, ona podszeptuje, namawia, buntuje, werbuje rokoszan przeciw **prawu pieniądza,** co miast **prawa człowieka** rządzi i dyktuje, zabija lub z łaski swej żyć pozwala.

Ona i jej duch wiódł młodzież zawsze tam, gdzie — jaką bądź bronią — walczono o **wolność** — swoją czy cudzą (braćmiśmy wszyscy, i nie nam granice stawiać!). Ona była tam, z ducha młodzieży poczęta, gdzie niecono wici bojowe o niepodległość polityczną Polski, Irlandji, Indyj, Ameryki; gdzie szło o wolność człowieka, gdzie walczy się o **wolność pracy,** i gdzie walczy się o **wolność myśli.** Dla niej bohaterski znak trikolory, i rewolucyjny zew: wolność, równość, braterstwo — w **całej** jego rozciągłości, był i jest symbolem najgłębszych ukochań, i nad głowami młodzieży powiewał. Ona iściła się w zawsze żywych, nieustannie wieszczych, zawsze przywódczych słowach natchnionej mickiewiczowskiej do młodości ody!

Nie ona tam, gdzie niemocny sentyment, łezka w oku i westchnienie tylko! Czyn zawsze był jej synem, męski, i młodzieńczy, piękny i promienisty heros! Wiara zawsze szła przed nią, wiara w zwycięstwo swej idei, wiara w wierność jej póki tchu, w dumnie podniesione czoło z jakiem będziem szli przez życie.

— Rewolucyjność nasza, to nietylko walka. To także, i przedewszystkiem, dzień powszedni — jeno już nie szary!

Rewolucyjność w różnych budzi się obozach, i niesprawiedliwością byłoby monopolizować ją dla pewnych tylko grup. Cześć i szacunek zawsze mamy dla tych, choćby na wrogim stali szańcu — co, jak my młodzi, niosą ją w swem sercu i swej dłoni.

Żar jej przechodzi z pokolenia w pokolenie. Zawsze rozdmuchuje go i rozpłomienia młodzież. Czasem słabym tli płomykiem. Rozpala łuną niekiedy całe niebo. Nigdy jednak nie gaśnie, odkąd Prometeusz bogom wydarł ją z niebios.

Wspólną zawsze była młodzieży całego świata, wszystkich ras, języków, wierzeń. Ona jest złotą, tęczaną spójnią, jaka wiąże nas we wszystkich zakątkach globu w jeden młodzieńczy huf, dyszący pragnieniem wniesienia w świat lepszego ładu, jaśniejszego życia. Ona przekreśla granice, ona najszlachetniejszem wzruszeniem — serdecznym wstrząsem braterstwa — łączy buntowniczą rzeszę, nas Młodych, gdziekolwiek byśmy byli!

Wyrzec się jej nie możem, bo w niej przegląda się lepsze jutro świata, bo w niej objawiamy się My, bo przez jej pryzmat widzim życie, jak się przetwarza, błękitnieje, rozsłonecznia, jak idzie, modlić się słońcu!

Nie jest rewolucjonistą z Ducha, kto kraj swój cały i ludzkość przeklina, we wszystkiem widzi zło. My kochamy swój kraj, i kochamy cały świat, i kochamy życie, razem z jego niedolą, nieszczęściem i złem. I dla tej miłości właśnie — z niedolą, krzywdą, złem — precz! Walkę im niesiem, bój bez wytchnienia!

Nie jest rewolucjonistą z Ducha zgryźliwy malkontent, co zrzędzi i szary na sercu, szary sam i szare mu życie. Z naszych zastępów rozlega się okrzyk walki, wiary, woli, zwycięstwa. Jest źle, ale na to **myśmy** są, by było lepiej! I będzie, być musi!

Nie jest rewolucjonistą z Ducha, kto wszędzie, z zasady burzyć chce tylko i niszczyć. Miłość mamy w sercu — i nienawiść do nienawiści!

Jest rewolucjonistą, kto — widząc małoduszność, powierzchowność, sobkostwo, prywatę — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto — widząc krzywdę, nieprawość, podłość, kłamstwo, wyzysk i nędzę — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto — widząc ogrom żmudnej pracy, ugór nieuprawny, pogorzelisko — pracuje, walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto — będąc krzywdzonym, oplwanym i skutym, nie ulegnie, zęby zaciśnie, skupia moc — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto — widząc przesądy, uprzedzenia, ślepą wiarę w niewiadomo skąd pochodzący dogmat, szablon i schemat, ubóstwo ducha i ducha sponiewieranie — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto przed nikim i niczem nie ugnie głowy idąc obraną drogą, kto znaku nie odstąpi, kto z wzniesioną w górę głową kroczy wśród kamieniującego tłumu, w sobie samym szukając sprawdzianów prawdy, własne sumienie na sąd wzywając — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto serce ma żywe i otwarte dla najnędzniejszych z nędznych, wyklętych parjasów, trędowatych owczej trzody społeczeństwa, dla wygnanych poza wrota życia ludzkiego, dla tych, którym rozpacz, nędza, życia brud i pięści uderzenia między oczy przychyliły ku ziemi głowę w beznadziei, kto za ich sprawę z nimi żyje, umiera, ginie — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonistą, kto nie ulęknie się wzniesionego noża opinji, komu nie straszna gilotyna dogmatu, kto z imieniem przyszłości powszechności społecznej idzie z jasnym i dobrym uśmiechem na ustach, a z zawziętością w oczach pod tejże społeczności razy, biczowanie, cierniem koronowanie — walczy, aż polegnie lub zwycięży.

Jest rewolucjonista — Wolny Duch, serce miłujące, dłoń twarda, pracowita a ofiarna, bojownik, co nie zna pardonu, jest rewolucjonistą — Młody.

Na gruzach starego świata choćby, nie stanie z założonemi rękoma. Zakasze rękawy — budować będzie. Nowe życie.

PRZODOWNICY LUDZKOŚCI.

(Czy pamiętacie, jak w artykule „O rozbrojenie ducha“ w „Płomieniach“ nr. 12—13, słowy Buszczyńskiego domagaliśmy się, by nie uczono młodzieży kultu sprawców największych przelewów krwi, jako największych synów ludzkości? Dziś pozytywnie chcemy Wam wskazać przykłady prawdziwych wzorów harcerskiego ducha i harcerskiego życia, pionierów dróg ludzkości; a to w związku z rocznicami, jakie ostatnio obchodziliśmy).

„Nicolaus Copernicus, Thoruniensis, terrae motor, solis caelique stator“.

Przed 450 laty, 19 lutego 1473, urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik, największa chluba Polski w świecie międzynarodowym. Jego idea heljocentrycznego mechanizmu świata zapoczątkowała nową erę w dziejach myśli ludzkiej. Książka jego „O obrotach ciał niebieskich“ wyszła z druku w r. 1543, a wkrótce potem, 24 marca, Kopernik rozstał się z tym światem.

Genjalny myśliciel i wielki uczony, co nauką swą „wstrzymał słońce, ruszył ziemię“, ogromem swego rewolucyjnego ducha przeobraził cały pogląd na świat, zniweczył umysłowość średniowieczną i stworzył podstawy dla kultury nowożytnej. Przerastał cały świat współczesny, to też przez długie jeszcze lata i wieki był niezrozumiany: Wyparł się go macierzysty uniwersytet; potępił i dzieła na indeksie pomieścił kościół, a zwolenników kopernikowskiej nauki karał stosem... A prawda przecież zwyciężyła!

Kopernik, to jeden z największych pionierów myśli, z największych bohaterów świata ducha. Hołd i cześć nieśmiertelnej pamięci witezia prawdy!

Wielką rocznicę uczcić musi wielkie dzieło: musi stanąć Narodowy Instytut Astronomiczny, jako pomnik Mikołaja Kopernika.

Ludwik Pasteur

syn ludu, ur. 27 grudnia 1822, a więc przed 100 laty—w Dole (w górach Jura), zmarły 1 listopada 1894 w Paryżu, chemik i biolog, jest jednym z największych dobroczyńców ludzkości. Wsławił się odkryciem fermentacji i mikrobów; mikrobów chorobotwórczych; szczepionek zapobiegawczych i surowic. Największem jego dziełem był wynalazek szczepionki przeciw wściekliźnie; uczynił on go dobroczyńcą ludzkości i stworzył — nie bez walk i wielkich trudności — zupełny przełom w medycynie. Uczniowie i następcy Pasteura, idąc w jego ślady, wynaleźli serum przeciw dyfterji, tyfusowi, cholerze, dżumie i tężcowi, a dalsze wynalazki są niewątpliwe i uleczą wiele najcięższych cierpień ludzkości. Wynalazek Pasteura wzbudził powszechny entuzjazm; objawił się on w wyniku międzynarodowej subskrypcji, która dała 2.500.000 franków, i 14 listopada 1883 otwarto w Paryżu Instytut Pasteura, który stał się ośrodkiem badań naukowych nad zaraźliwemi chorobami.

Wiosna ludów.

A otó właśnie minęło 75 lat od czasu, jak (w lutym 1848) wybuchła w Paryżu republikańska rewolucja, która oparta na barkach robotniczych, zwaliła tron Ludwika Filipa. Przez całą Europę powiał prąd rewolucyjny: wszędzie, we Włoszech i na Węgrzech, w Krakowie i Pradze, w Wiedniu i Berlinie, załopotały sztandary rewolucji, które na długie lata potem miały wyznaczyć kierunek wolnej myśli ludzkiej. Na wszystkich polach walk spływała wówczas krew Polaków, ofiarnie rzucających swe życia na szalę zmagania się z uciskiem i przemocą. W owym to czasie (29 marca 1848) organizuje Mickiewicz rewolucyjny Legjon polski we Włoszech, którego „Skład zasad“ do dziś żywą krwią tętni, a potem rozpoczyna (14 marca 1849) wydawnictwo swego dziennika „Trybuna ludów“ w Paryżu, jasno i zdecydowanie stając po stronie rewolucyjnego socjalizmu. W owym też czasie, w lutym 1848, z uchwały międzynarodowego zjazdu socjalistycznego w Londynie, Marks i Engels rzucają w świat „Manifest komunistyczny“, zakończony owemi słowy: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“, które niezadługo przeciągnąć miały nad całym globem, wzbierając w huragan.

Wielki umysł, wielkie serce.

W lutym obchodziła Polska 40-lecie pracy Ludwika Krzywickiego. Bogata twórczość naukowa wsławiła imię Krzywickiego jako antropologa i socjologa nietylko w Polsce, ale i poza jej granicami. A jednocześnie święcono 40-lecie pracy Krzywickiego w szeregach rewolucyjnego proletarjatu. Wielki wiedzą, wielki życiem codziennem, nigdy nie zaparł się swej wiary, skromny i szary szedł przez całe życie, gdzie go wiódł nakaz sumienia. Niech żyje i pracuje przez długie jeszcze lata.

W 450-tą rocznicę urodzin MIKOŁAJA KOPERNIKA.

Ludzie często wyobrażają sobie, że rozwój nauki odbywa się przez szereg rewolucyj, że teorja dziś powszechnie uznana, może być jutro doszczętnie obaloną i stracić wszelkie znaczenie. Wielu takich którzy z nauką ścisłą nic nie mają wspólnego, cieszy się z tego, iż rzekomo n. p. teorja względności Einsteina ma wywracać wspaniały gmach dotychczasowej fizyki i mechaniki; łudzą się oni, że to ich upoważnia do pogardzania tą nauką, która jest dziś taka, jutro inna Kto jednak choć trochę miał do czynienia ze ścisłą nauką, ten widzi doskonale tę imponującą ciągłość jej rozwoju, ten rozumie, że każdy wielki uczony uzupełnia jedynie dzieło swoich poprzedników Niektórym tylko z pośród największych danem jest w nowej, lepszej postaci ująć poprzednio nabyte przez Ludzkość wiadomości; ci znaczą główne etapy historji nauk. Takim był największy człowiek, jakiego dotychczas Polska wydała, Mikołaj Kopernik (1473-1543), którego 450-tą rocznicę urodzin teraz obchodzimy. Był on jedną z tych wspaniale wszechstronnych osobistości, jakie żyły szczególniej w wiekach Odrodzenia: Ogarniał on mniej więcej całą współczesną wiedzę; poza ukochaną astronomją, uprawiał on również z powodzeniem matematykę i nauki techniczne, rozwinął dużą praktykę lakarską, uczył się prawa, pisał o kwestjach monetarnych itd; miał prócz tego zdolności i zamiłowania artystyczno-literackie. Dla nas jednak pozostanie on zawsze tym, po trzykroć największym astronomem, który „słońce zatrzymał, ziemię poruszył“; to przecież go uczyniło nieśmiertelnym po wszystkie wieki!

Gdy byłem w szkole, nie mogłem tego zrozumieć: jakto, czyż to nie wszystko jedno, czy ziemia się obraca naokoło słońca, czy słońce naokoło ziemi? Wszak ruch jest względny! To była prawda; to też nie dlatego system Kopernika jest prawdziwym, że zakłada ruch ziemi, ale dlaczego, iż określa stosunki wzajemnych odległości planet i słońca, o których starożytni nie mieli żadnego pojęcia, Zresztą, jeżeli chodzi o ruch ziemi, to ściśle biorąc, oba są równie prawdziwe Ale system heljocentryczny Kopernika pozwala nierównie prościej i dokładniej opisać ruchy względne ciał niebieskich, niż

system, przekazany średniowieczu przez astronomów starożytnych, głównie Ptolemeusza. Prócz tego ruch ziemi pozwala nam bardzo wygodnie zdać sobie sprawę z różnych zjawisk fizykalnych, a zwłaszcza mechanicznych, na samej ziemi; odkrycia Galileusza, dokonane w sto lat po Koperniku, były wspaniałem potwierdzeniem jego teorji. Pięknem uściśleniem jej były prawa Keplera, które pozwoliły Newton'owi wszystko sprowadzić do powszechnego ciążenia. Niemniej ważną rzeczą jest to, iż On wytworzył ten nowy pogląd na świat: Odkrył tajemnicę budowy kosmosu, obalił stare przesądy i zgnębił tę pychę ludzką, która w naszej marnej siedzibie upatrywała środek świata!

Odkrycie Kopernika w owych czasach było czemś niesłychanem i dla największych umysłów zgoła niespodziewanem. Jak mogła śmiała Jego myśl pójść tak daleko w zmianie tradycyjnego sposobu przedstawiania zjawisk na firmamencie? Dzięki zapiskom, jakie Kopernik robił na swoich książkach, a także i innym źródłom, możemy dość dokładnie zdać sobie sprawę z biegu jego myśli. Pierwsze wątpliwości co do systemu starożytnej, ptolemeuszowskiej astronomji, powziął on podczas studjów uniwersyteckich w Krakowie. Naczelną bowiem zasadą starożytnych był ruch jednostajny ciał niebieskich po kole, jako „najdoskonalszy". Gwiazdy umieszczone były nieruchomo na wielkiej kuli firmamentu, w środku której była ziemia. Kula ta w ciągu jednej doby dokonywało obrotu zupełnego naokoło osi, przechodzącej przez bieguny. Dodatkowym ruchem w stosunku do firmamentu obdarzone były inne ciała niebieskie. Tak n. p. słońce w przeciągu roku odbywało jeden obrót po wielkiem kole, umieszczonem na nim, które to koło nazywano ekliptyką. Trudniej było wyjaśnić ruch planet, a zwłaszcza księżyca: Tutaj składano kilka ruchów kołowych, w ten sposób, że planetę umieszczano na kole zwanem epicyklem które, prócz ruchu obrotowego posiadało drugi ruch, polegający na tem, że jego środek poruszał się ruchem jednostajnym po drugiem kole. Z rosnącą dokładnością obserwacji układ ten stawał się coraz zawilszym: Ustawiano jedne epicykle na drugich, nie osięgając jednak zupełnej zgody z obserwacją. Prócz tego stwierdził Kopernik, że Ptolemeusz właściwie sprzeniewierzył się swej zasadzie ruchu jednostajnego po kole. Te rozważania doprowadziły go do wniosku, iż system Ptolemeusza nie da się dłużej utrzymać. Począł więc szukać czegoś nowego. „Dlatego to, powiada w dedykacji swego głównego dzieła „O obrotach ciał niebieskich" do papieża Pawła III-go, zadałem sobie trud przeczytania dzieł wszystkich filozofów, jakie zdołałem zebrać, ażeby wyśledzić, czy też który z nich kiedyś co do ruchów sfer innego może był zdania, aniżeli ci, którzy po szkołach nauki matematyczne wykładali. I oto znalazłem najpierw u Cicerona, że Nicetus mniemał, jakoby ziemia się poruszała. Następnie znalazłem znowu u Plutarcha, że niektórzy inni jeszcze tego samego byli zdania". Zaczął więc Kopernik rozważać możliwość ruchu ziemi. Po długich, jak sam pisze, trudach, zdołał skrytalizować swoją myśl, zapewne w pierwszem dziesięcioleciu XVI. wieku.

Podzielał on przesąd starożytnych, że „kula jest najdoskonalszą postacią z pośród wszystkich innych". Świat zatem jest kulisty. „Ziemia także jestku lista". Ten sam kształt przysługuje wszystkim innym ciałom niebieskim. W środku świata znajduje się słońce. Naokoło niego obracają się planety, księżyc zaś posiada prócz tego ruch naokoło ziemi. „Ruch ciał niebieskich jest jednostajny, kołowy, nieustający, albo z kołowych ruchów złożony". Przyjął zatem Kopernik naczelną zasadę ptolemeuszowskiej astronomji. Godną uwagi jest rzeczą, jak wielki pożytek przyniosła mu ta błędna zasada. Albowiem wiara w nią najpierw obudziła w jego umyśle pierwsze wątpliwości co do prawdziwości systemu Ptolemeusza; następnie na niej zbudował nowy mechanizm świata. Mechanizm ten różnił się od nowoczesnego głównie założeniem istnienia niezmiernie wielkiej w porównaniu z odległością n. p. ziemi od słońca, sfery, która stanowiła granicę naszego świata i do której przytwierdzone być miały gwiazdy stałe. Natomiast o samym układzie słonecznym, a więc ruchu planet, posiadał on bardzo dokładne pojęcie: Nietylko znał kolejność planet, ale nawet ilościowo obliczył promienie ich dróg naokoło słońca, przyjmując za jednostkę promień odbity ziemi. Obliczenia te, dokonane na zasadzie nader prymitywnych obserwacyj, wypadły zadziwiająco dokładnie: Dla Marsa i Jowisza błąd nie dochodził do 0·5%!

W dzisiejszych czasach pogoni za zyskiem i użyciem może znajdzie się ktoś taki, kto się zapyta: I co z tego? jaką nam to korzyść przynosi? Najlepszą odpowiedzią będą słowa samego Mistrza, wyjęte z pięknej przedmowy do ksiąg „O obrotach": „Jednakże skoro przeznaczeniem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od zdrożności, a ku dobremu zwracać myśl ludzką, astronomja obok niewysłowionego powabu dla umysłu skuteczniej od innych może tego dokonać. Któregoż bowiem z badaczów widok tych rzeczy tak cudnie opatrznością boską urządzonych oraz pilne nad niemi rozmyślanie i jakoby oswojenie się z niemi nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Stwórcy wszechświata, w którym mieści się wszystko dobre i wszelka szczęśliwość?" A dalej: „Powiedział także Platon, że bardzo nierozsądnie myślałby ten, ktoby utrzymywał, że astronomja człowiekowi mającemu się przykładać do którejkolwiek z wyższych nauk nie jest potrzebną, i mniema, że wiele temu brakuje do dostojeństwa mędrca, kto ani o słońcu, ani o księżycu, ani o innych gwiazdach nie ma potrzebnych wiadomości."

S. K. Zaremba (Kraków).

Od redakcji: „Skaut Prukopnik" socjalistycznych harcerzy czeskich co miesiąca przynosi dział „Astronomická zpráva", z rysunkami. „L' Eclaireur de France" dał w grudniu pomysłową „stałą mapę nieba". Także zagraniczne podręczniki harcerskie dają wiele wskazówek na temat poznania gwiazd. Skauci niemieccy urządzają w swych stanicach (Pfadfinderheim) na dachu obserwatorja astronomiczna. Może i my pomyślelibyśmy coś o tej tak pięknej dziedzinie Wiedzy Leśnej?

LEŚNY SZLAK.

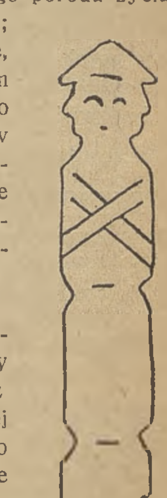
PRAOJCE-SŁOWIANIE.



Prąd, który wprowadzamy do harcerstwa, określa się często nazwą „indjanizmu". To nie jest właściwą nazwą. Indjanizm jest tylko jedną z szat zewnętrznych, w które można ubrać „życie leśne", wychowanie plemienne,

leśne harce.

Leśne harce wiodą harcerzy do przyrody, źródła wszelkiego życia. Tu harcerze poznają szlak świata, uczą się rozumieć sens rozwoju ludzkości i jej kultury. To zbliżenie się do przyrody może być ubrane w formy indjanizmu, wcale niekoniecznie w historycznem ujęciu, to jest tak jak to życie Indjan w rzeczywistości się przedstawiało. Ale można znaleźć i wiele innych wzorów. Jeszcze w 2 nrze „Płomieni" pisaliśmy, że możemy się oprzeć na tradycjach prastarego słowiańskiego życia. Proponowaliśmy pale totemowe czyli buńczuki zastąpić „babami" i t. d. I oto słuchajcie: Kraszewski pisząc o sztuce u Słowian, takie uwagi notuje o **babach:** „Uosobienie matki-ziemi żywiącej (Żywie-Siwa), Baby która babi około codziennego porodu życia, na wschód dnia patrzając; którą stawiano na mogile, na znak, że ona o swem dziecku nie zapomina i po zgonie". O **posągach** bogów zaś mówi: „Zdaje się, że posągi te zwano w Polsce Slavany, a raczej Stawany (jak statua, od stania); a chorągwie stawicami.

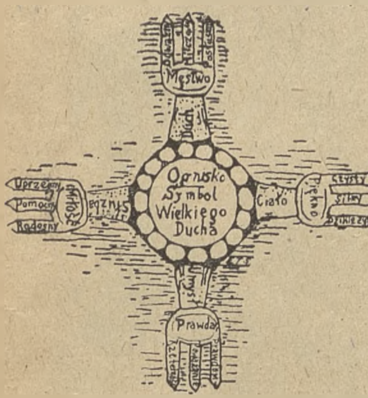


Otóż, czyby nie zastosować na pal totemowy nazwy stawany czy też stawicy, bo to lepiej brzmi — a teraz słowa tego na oznaczenie chorągwi nie używa się, więc można przenieść w ten sposób znaczenie? Jest zresztą jeszcze także druga dobra nazwa na totemy: buńczuk.

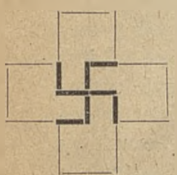
Swastyka.

E. Th. Seton poleca w „Duchu lasów",

by tam, gdzie nie można rozpalić ogniska obozowego, kreślić rysunek Nawajów: ognisko w wieńcu kamieni (symbol Wielkiego Ducha), o 4 ramionach (Duch, Ciało, Umysł, Służba), zakończonych 4 mniejszemi ogniskami (Siła, Piękno, Prawda, Miłość), każde z tych ognisk o 3 płomieniach (razem 12 praw Leśnej Wiedzy). Na ogół rysunek ten przypomina motyw krzyża.



Dawni Słowianie czcili praaryjski znak swastyki, jako symbol Boga-słońca-światła-życia. Do dziś dnia motyw swastyki spotykamy w zdobnictwie ludowem, ale w formie uproszczonej. Dawni Słowianie swastykę tworzyli z 4 ciosanych głazów. (Gniezno, IX w.). Ciekawe, że ta sama symbolika, jaką ma rysunek na piasku Nawajów, da się odnaleźć w tej dwunastokątnej swastyce!



W pośrodku tej swastyki zapewne rozpalano święty ogień, to też nasze przyrządy do niecenia ognia bez zapałek winny mieć kształt starosłowiańskiej swastyki.

Wszystkie wierzenia i wiary — jak widzimy — były pierwotnie podobne do siebie i te same znajdziemy w nich rysy. Z biegiem czasu naleciałości i dodatki gmatwały je i zaciemniały, i czysta wiara ginie lub tli się w ukryciu, a zostaje bezduszna szata i obrzęd, o którego właściwem znaczeniu dawno zapomniano.

Leśny chrzest.

U Indjan, a także u wszystkich ludów pierwotnych, istniał zwyczaj, iż mężom, którzy się wsławili jakimś znacznym czynem, nadawano uroczyście, w kręgu rady u ogniska, zaszczytną nazwę. Zwyczaj ten przejęli i leśni harcerze.

Zauważcie jednak, iż każde imię, u każdego plemienia ludzkiego, ma pewne symboliczne znaczenie. Tak było u dawnych Żydów, tak było u dawnych Greków czy Rzymian i t. d., a wiele z tych imion przejął świat chrześcijański. Pierwotnie niewątpliwie nadawano te imiona ludziom, którzy się zasłużyli i odznaczyli w mniemaniu ogółu. Potem jednak zaczęto zapewne nadawać takie imiona dzieciom po urodzeniu, jako wróżbę i błogosławieństwo na przyszłość, jako znamię, czego się od nich spodziewano. Dziś, wymawiając jakiekolwiek imię, zgoła sobie nie zdajemy sprawy z tego, co ono oznacza, skąd pochodzi, i wogóle jaka jest droga zwyczaju nadawania imion.

Takie zwyczaje musiały istnieć też u dawnych Słowian. Wszystkie imiona słowiańskie mają swe głębokie znaczenie. Weźcie np. Bronisława czy Bożywoja, czy Ludmiłę czy jakiekolwiek inne.

Nadawanie leśnego imienia odbywa się u harcerzy bardzo uroczyście, wśród pewnych nieprzepisanych, ale wiernie strzeżonych — obyczajów. Taki obrzęd opisuje E. Th. Seton (w „Duchu lasów“ i w Skaucie t. II.), ale i Marja Rodziewiczówna w książce „Lato leśnych ludzi“.

Każdy leśny harcerz winien poznać tę książkę, ale nietylko poznać: nosić w sercu, i żyć, jak żyli Rosomak, Żuraw, Pantera i Orlik.

Strój leśnych harcerzy.

Leśni harcerze Setona noszą na święta strój indjański: skórzana koszula, na karku, plecach i rękawach naszywana koralikami lub perełkami, lub zdobna w ornamenty, wymalowane olejnemi farbami, dolny brzeg koszuli i brzegi rękawów obszyte są frędzlą z cienkiej skóry; długie spodnie z ornamentem i frędzlą z boku, na nogach mokasyny; w całym stroju ani jednego guzika, tylko rzemyki lub tasiemki.

Na codzień nosi się zwykły strój harcerski, ale bez wszelkiej pstrokacizny.

Leśni harcerze Hargrave'a w Anglji noszą koszulę wypuszczaną na spodeńki (na sposób słowiański); koszula obszyta jest u dolnego brzegu i u rękawów frędzlami, sznurowaną tasiemką; luźny pas sukienny. Kapelusz bez podpinki, jako krępującej i zgoła zbytecznej. Na nogach rodzaj mokasynów - płytkie trzewiki z wyłożoną u góry frędzlą.

Ten strój jest bardzo praktyczny, i może się u nas przyjąć. Możnaby też rozważyć, czy nie dałoby się wprowadzić elementów strojów ludowych, zwłaszcza góralskich.

W każdym razie, mokasyny zastąpimy w obozie kierpcami góralskiemi lub białoruskiemi chodakami, i sami je spleciemy z łyka lub skóry. W obozie tylko — bo w mieście po twardym terenie chodzić w nich nie można.

Totemy.

Czy myślicie, że totemy przyszły do nas z Ameryki? Bynajmniej! Br. M. Seifert zwraca uwagę, iż jest to prastara symbolika, starsza jeszcze niż kultura słowiańska. Dawni Słowianie mieli też swe totemy. Gospodarza oznaczał u nich wąż, wieszcza kogut. Znacie byka Radegasta, konia Swantowida. I u nas były plemiona Wilków (Velti, Lutycy), Niedźwiadników, Żubran, Turzan, Sokolików, Sikorek, Orlic i t. d.

Oto kilka wzorów totemów, które przyjmować mogą nasze r o d y (zastępy), p l e m i o n a (drużyny) i o p o l a[1]): Grom (rysunek pomarańczowy na tle czarnem). Srebrny Lis (czarny na białem). Jeleń (czerwony na niebieskiem). Czarny niedźwiedź (czarny na czerwonem). Wilk (tak samo). Lotna Strzała (czerwony na bladożółtem). Rybołów (czarny i biały). Kot w nocy (szary na czarnem). Kruk (czarny na czerwonem). Wschodzące słońce (żółty na blado niebieskiem). Czerwone bogi (czerwone na blado niebieskiem). Lekkie Serce (tak samo). — Wzory rysunków prześlemy na żądanie.

Totemem wszystkich Leśnych harcerzy, symbolem Wiedzy Leśnej jest głowa żubra w formie białej okrągłej tarczy z niebieskimi rogami. Żubr jest żywicielem Indjan, rogi oznaczają zawziętość w walce, tarcza gotowość obrony, wszystko razem gotowość na każdą próbę. Znak ten również oznacza księżyc (biały krąg) i błękitny nieboskłon (rogi); tak życie harcerza żarzy się „cichem światłem“, rozlewającem szczęście i myślami jasnemi, jak „błękitne niebiosa“.

Słownictwo leśnoharcerskie.

Niemało kłopotu sprawia nam znalezienie polskich odpowiedników dla angielskich określeń: „Woodcraft“ i „Woodcrafter“ (u Czechów: zálesáctvo i zálesák, u Niemców: Waldkraft i Waldpfadfinder).

Woodcraft oznacza umiejętność leśnego życia, tak jak się ona przedstawiała od pierwszych lat ludzkiego bytu aż po dzień dzisiejszy[2]). Można to tłumaczyć: Życie leśne, Wiedza leśna, Leśne harce i Leśne harcerstwo, Junactwo, Lasownictwo, Puszczaństwo.

Woodkrafter tłumaczymy: leśny człowiek, leśny harcerz, junak, lasownik, puszczak. (Puszczakami nazywają Kurpiów podlaskich, tak też antropologowie zwą ludzi pierwotnych).

S. Olga Małkowska proponuje w znakomitym, głęboko pomyślanym artykule w „Harcmistrzu“ z grudnia 1922 dobre nazwy: Lutyk i Lutyctwo.

Po odrzuceniu kilku tłumaczeń jako mało giętkich lub już dawniej znanych w innem znaczeniu, pozostają 2 nazwy: **Puszczaństwo, puszczak, puszczański,** jako giętkie, nasze i dobrze oddające istotę rzeczy, oraz **Leśne harce** (idea i system). **Leśne harcerstwo** (ogół l. harcerzy i harcerek) i **Leśny harcerz (harcerka):** Ta nazwa o tyle jest dobra, że jednocześnie zaznacza i pewną naszą łączność z dotychczasowem harcerstwem i ogólnym ruchem skautowym i zarazem charakteryzuje nowy typ tego ruchu.

Na razie będziemy używali obu tych nazw, póki się jedna nie ustali. Przypomnijcie sobie, że przed 12 laty także niełatwo znaleźliśmy stosowne odpowiedniki na na-

[1]) Stara polska nazwa, oznaczać może związek miejscowy, gromady harcerskie, grupujące się wokół pewnego środowiska.

[2]) „Websters Condensed Dictionary“ podaje: wprawa i zręczność w strzelaniu (myśliwstwie) i innych sportach leśnych,

zwy „scout, scouting, scoutcraft". Lecz pamiętajmy także, że i całe polskie „puszczaństwo" musi być nietylko tłumaczeniem z angielskiego czy amerykańskiego ruchu: to musi być nasza własna praca, tkwiąca głęboko korzeniami w polskiej ziemi.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół. Mianowicie na związek między pojęciami wolnego harcerstwa i puszczaństwa. Są one swem uzupełnieniem. Otóż niezwykle charakterystycznem jest, że twórca pojęcia i systemu Samotnych harców (Lonecraft), które odpowiadają Wolnemu harcerstwu, jest też twórcą i przywódcą angielskiego harcerstwa leśnego (Woodcraft); jest to jak wiadomo Biały Lis, John Hargrave.

Szczęśliwych łowów!

RÓWNOŚĆ ZUPEŁNA, PRACA WSPÓLNA

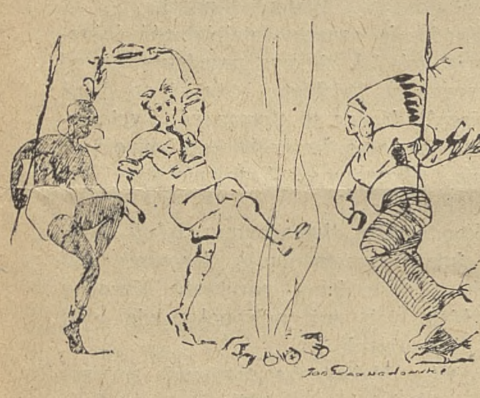
Wyobraźmy sobie nieograniczoną liczbę drobnych osad bez ogólnego związku, nieskończone mnóstwo osobnych mrowisk, zajętych domową robotą, albo — używając nowożytnego wyrazu — siedzibę pełną falansterów, a będziemy mieli dokładne pojęcie społeczeństwa Słowian. Trudno dobrać nazwę temu rodzajowi bytu społecznego; chyba tylko furjeryzm może oznaczać coś podobnego. Co Fourier niedawno marzył, to tam od wieków było do pewnego stopnia w powszedniem wykonaniu. Równość zupełna, praca wspólna, przyjemna i odpowiednia zdolnościom każdego, stanowiły podstawę społeczeństwa Słowian.

Lud ten używał doskonałej równości, bo wszyscy, co go składali, mieli jednakie upodobanie, jednakie środki i jednaki przedmiot zatrudnień. Nie znali oni innego trybu życia, jak rolniczy, a rolnictwo nie jest ani umiejętnością, ani sztuką: każdy posiada zdolności i siły potrzebne do uprawy ziemi... Ale, żeby taki stan mógł trwać zawsze, potrzeba było, aby nie wszczął się w nim żaden z tych wielkich popędów, które unoszą człowieka wyżej, wyrywają go z życia powszedniego. Religji silnie działającej jeszcze nie było, nauk ani sztuk jeszcze nie znano: Którakolwiek z tych potęg wprowadzona, musiała zburzyć organizm dawnego bytu Słowian, położyć kres ich szczęśliwości prostaczej.

Adam Mickiewicz: Wykłady o literaturze słowiańskiej (19. I. 1841).



Tańce dzikich ludów



„SZTUKĄ muzyczną w Sudanie zajmuje się specjalna kasta ludzi, zwanych „griot'ami", wędrownych muzyków, z ojca na syna, kompozytorów pieśni bohaterskich.

Na „griotów" spada obowiązek zwoływania uderzeniami tam-tamu na „bambulę" i śpiewania pochwalnych hymnów na cześć wybitnych osób podczas uroczystości.

Gdy który wódz zapragnie usłyszeć sławioną własną chwałę, wzywa griotów, a ci zasiadają wokół niego na piasku, komponując na poczekaniu długą serję pochwalnych hymnów, twardemi głosami, przy wtórze małych prymitywnych gitar ze strunami z skóry węża.

Griotowie, to najwięksi filozofowie i zarazem najwięksi próżniacy na świecie: wiodą wędrowne życie, bez myśli o jutrze. Błądząc z miasta do miasta, samotni czy też w świcie wielkich wodzów, otrzymują to tu, to tam, jałmużnę; wszędzie traktowani jak parjasi; obsypani niekiedy złotem i zaszczytami, pozbawieni za życia pociech religijnych, po śmierci miejsca pogrzebania[1]).

Są więc żałosne romanse o słowach niejasnych a tajemniczych; pieśni bohaterskie, swą monotonją podobne do deklamacji, do marsza wojennego swym rytmem skandowanym i nerwowym; — pieśni taneczne, pełne życia.

Melodja w całej tej muzyce czarnych jest podobna; jak zawsze u ludów pierwotnych, składa się z krótkich, smutnych fraz, rodzaju gam mniej lub więcej przypadkowych, które wychodząc z tonów najwyższych głosu ludzkiego, opadają ostro ku basom.

Murzynki śpiewają wiele przy pracy, czy też w czasie odpoczynku. Wśród tej wielkiej ciszy południa, ma ów śpiew kobiet murzyńskich swoisty czar, zmieszany z wiecznym szelestem szarańczy. Nie można go jednak przenieść z egzotycznych ram słońca i piasku; słyszany gdzieindziej, nie byłby już tem samem.

[1]) Przyczyną tego jest fakt, iż murzyni uważają muzykantów za pozbawionych czci, jako przedmioty do zabawy i pogardzają nimi. Obawiają się więc ich grzebać, by nie bezcześcić ziemi. (John Lubbock: Początki cywilizacji).

Nie inną była dola „igrców" w europejskiem średniowieczu! Czytajcie przepiękną językiem, wspaniałą uchwyceniem ducha średniowiecza, jedno z arcydzieł współczesnej literatury polskiej, książkę Wacława Berenta „Żywe kamienie" (wyd. Biblioteka polska).

Mimo iż melodja jest prymitywna, nieuchwytna siłą swej monotonji, rytm jej jest trudny i skomplikowany. Owe długie orszaki weselne, słyszane nocą, ciągną wolno poprzez piaski, śpiewając pod kierunkiem griotów, chóralnie, w dziwnem tempie.

BAMBULA.

Griot przebiega, bijąc kilka uderzeń w tam-tam. To wezwanie, na które wszyscy zbierają się wokół niego.

Kobiety tworzą zwarte koło i zawodzą jedną z tych pieśni, które je tak porywają.

Jedna z nich, przybyła najwcześniej, odrywa się od tłumu i wybiega na środek, kędy odzywa się bęben, tańczy w chrzęście szklanych ozdób i papierców.

Wraca wyczerpana, drżąca, czarna skóra opływa potem; towarzyszki przyjmują ją klaskaniem lub okrzykami, — inna zajmuje jej miejsce i dalej, aż kolejno wszystkie wyjęto.

We wszystkich zakątkach Senegalu pełnia księżyca jest momentem poświęconym dla „Bambuli", wieczoru wielkiego murzyńskiego święta, i zda się, iż miesiąc, wznoszący się tam nad ową krainą piasków, jest bardziej czerwony i większy, niż gdziekolwiek indziej.

I gdy się pojawi ów krasny dysk, zwiększony i zniekształcony przez miraże, rzucając na horyzont krwawe światła — święto zaczyna się.

OBOK nich „griotowie" powtarzali wojenne pieśni, śpiewając cicho, smutnym falsetem, wtórując sobie na małych, pierwotnych gitarach o strunach ze skóry węża, wydających słaby szelest szarańczy; śpiewając owe pieśni Afryki, tak dobrze sharmonizowane z pustką tego kraju — co są

jego czarem; z ich nieuchwytnym rytmem i monotonją.

(KOŁO jest ulubionym tańcem Bambaras).

Byli to ludzie bardzo wysocy wzrostem, ci tancerze w długich białych szatach i wysokich, również białych, turbanach o dwu czarnych rogach.

Wśród jasnej nocy koło obraca się bez



głosu — wolno, lecz lekko jak krąg duchów; z szelestem wiejących szat, jak szelest skrzydeł wielkich ptaków. I tancerze przyjmują równocześnie różne pozy, na palcach jednej stopy, pochylając się to wprzód, to w tył; wyrzucając równocześnie swe długie ramiona, rozwijające, jak przeźroczyste skrzydła, tysiące fałd muślinowej szaty.

Tam-tam bije cicho, jak z tłumikiem. Monotonna gędźba, tajemne zawodzenie, wiedzie ów krąg Bambaras'ów.

Przebiegając obok spahisa, wołał:
Janie! wstąp do koła!...

Jan poznał ich również prawie wszystkich w ich godowych szatach: czarnych spahisów i strzelców, ubranych w długie białe „bubu“ i uczesanych w świąteczne „temba-sembé“.

„...**POPOŁUDNIU** udaliśmy się na ląd i natknęliśmy się na licznie zebranych czarnych Suaheli, tańczących Ngoma, korowód taneczny. W środku jakiś stary negr grał na skrzeczącej fujarce, podczas gdy inny walił w bęben. Porywający rytm tej dziwnej, dzikiej muzyki wstrząsał każdym, umiejącym tańczyć. Długo staliśmy przed pląsającem kołem... Wtem Paasche[1]) zrzucił szybko kask i bluzę na ręce sąsiada, wmieszał się w koło i począł tańczyć „Ngomę“, lecz tak naturalnie, z taką przekonywającą powagą, iż jak zapewniali zarówno biali jak czarni widzowie, umiejący tańczyć czystą „Lach-ngomę“, nie było w tem ani fałszywego stąpnięcia. Godnem uwagi jest to, iż korowód murzynów tańczył dalej, ani na chwilę nie przerywając swych ruchów, gdyż przyłączenie się dobrze językiem Suaheli mówiącego białego nie zamąciło harmonji“.

„**TANIEC** jest skrótem duszy“—określenie jednego z polskich pisarzy. Kilka wyjątków z powieści Piotra Loti'ego p. t. „Romans Spahisa“ wprowadza nas w życie pierwotnych ludów Afryki. Owi czarni żołnierze francuscy, zrzucający błękitne szarawary i krasną kurtę europejskiego uniformu dla odtańczenia owego tańca, czynią to pod wpływem wewnętrznej potrzeby psychicznej.

Zauważcie, jak ów Paasche, kapitan niemieckiej marynarki, dusza jasna i szczera, umie wczuć się w tak trudne do zrozumienia dla człowieka kultury, stany duszy pierwotnego murzyna, wyrażane drogą ruchów tanecznych. I postawcie na jego miejscu jakiego mistrza w wykonywaniu foxtrotta czy shimmy na lśniącej posadzce, „człowieka cywilizacji“, jak się wywiąże z zadania.

Sądzimy, że te słowa przydadzą się wam przy przemyśliwaniu zagadnień wychowania plemiennego, jako przeżywania w sobie twórczego procesu stawania się narodem, którego li tylko zewnętrzną formą jest indjanizm, czy też formy bytu górali lub plemion słowiańskich.

Taniec u ludów pierwotnych jest integralną częścią życia religijnego. Oto co o tem pisze Robertson w swem dziele „America“:

„Taniec jest zajęciem poważnem i znaczącem, które miesza się do wszystkich spraw życia prywatnego i publicznego. Jeżeli stosunki między dwoma plemionami amerykańskiemi staną się koniecznemi, posłowie jednej ze stron przybliżają się wykonując uroczysty taniec i ofiarują fajkę—symbol pokoju; **sachem** innego plemienia przyjmują ich z takąż ceremonją. Jeżeli wypowiadają wojnę nieprzyjacielowi, czyni się to jedynie za pomocą tańca, który wyraża gniew jakim oni są przejęci i zemstę o jakiej myślą. Gdy trzeba ułagodzić gniew bogów, sławić ich za dobrodziejstwa cieszyć się z urodzin dziecka, lub opłakiwać śmierć przyjaciela, mają tańce zastosowane do każdej z tych okoliczności i wyrażające rozmaite uczucia, jakiemi są przejęci. Człowiekowi choremu przepisuje się taniec jako środek odzyskania zdrowia; a gdy chory nie ma dość sił, lekarz lub czarodziej, wykonywa ten ostatni w jego imieniu, a skutek przechodzi na cierpiącego“.

---

[1]) Z książki O. Wanderer: „Paaschebuch“. (Hamburg 1921. „Junge Menschen“). Kapt. Hans Paasche, rewolucjonista, świetlana postać, kryształowa dusza, padł z ręki żołnierzy Reichswehry w r. 1919. Wydał wiele dzieł, brał żywy udział w ruchu abstynenckim. Za agitację przeciw wojnie, usunięty z marynarki, dostał się pod sąd. Uwolniony po wybuchu rewolucji.

TAN LEKÓW.

Stary znachor zawodzi
Śpiew głowy szkarłatnego węża;
a plemię całe pląsa
w takt uderzeń starego tom-tomu
W takt uderzeń starego tom-tomu pląsamy;
przy śpiewie głowy szkarłatnego węża.
Hi-jah! haha! Hi-jah!
Hi-jah! Haha-ha!
W takt uderzeń starego tom tomu pląsamy;
Szybciej jeszcze niż zdoli nasz chód;
Hi-jah! Haha! Hi-jah!
Hi-jah! haha — HO!
(John Hargrave - Biały lis.)

TU zwrócimy również waszą uwagę na opisy dzikich tańców dla harcerzy poczynając od opisanego przez Baden Powella tańca wojennego plemienia Matabele do wtóru „engonjamy“, od tańca Baloo i innych pląsów wilczków, tańca „Wielki wódz indyjski“ w „Młodej drużynie“ (względnie w „Naszych harcach“) i tańców podanych w „Księdze Wigwamu“ (taniec wężów,



taniec renifera) i „Harcach samotnych (Lonecraft)“ przez Hargrave'a i w „Kibbo Kift“ (taniec Ryczącego Bawołu) aż po opis rodzimego „zbójnickiego“ podany w „Skaucie“ lwowskim przez br. A. Ciołkosza. A czy nie byłoby dobrze odtworzyć — w tańcu, muzyce i śpiewie — stare misterja słowiańskie, jak powitanie wiosny, i święto Kupały; mogłaby to być ogólnonarodowa uroczystość harcerzy, obchodzona przez nich co roku we wszystkich zakątkach kraju, naturalnie gdzieś w boru, nad rzeką...

Co rychlej uczcie tych pląsów waszych chłopców, twórzcie własne tańce i dzielcie się z nami ich opisem —

Teb



K O N I E C.

Wigwam  zimowy.

Nie o zimowem obozowisku mówić tym razem będę, ale o izbie harcerzy-puszczaków. Całym swym wyglądem musi ona świadczyć, że przemieszkują w niej leśne wygi, co wiele czasu spędzają „na szlaku“, i co sobie choć w części potrafią w izbie zapewnić obozowy tryb życia.

Już nad drzwiami wejściowemi widać napis, n. p. „**Wigwam plemienia Czarnych Stóp**“, albo „**Jaskinia Wiślan**“, albo inny, stosowny, oraz

totem plemienia, (który zazwyczaj jest zarazem totemem wodza plemienia: tak np. wódz Jastrzębi zwie się Wielki Jastrząb itp.) U drzwi wisi na sznurze kołatka obozowa-drewniany młoteczek, z rzeźbionym w drzewie totemem strażnika obozowego ogniska.

W wnętrzu izby, na naczelnem miejscu wisi **totem Leśnej Wiedzy** — żubrza głowa; w pośrodku tarczy również wymalowano znak plemienny. Ośrodkiem życia w wigwamie jest **kominek**, nad którym czuwa Strażnik Ogniska Rady. Jeżeli nie możecie zdobyć się na kominek, ognisko zastąpi lampa osłonięta kawałkiem pomarańczowej bibuły, i otoczona tarczą, na której wymalujcie symbol ogniska Wielkiego Ducha, tak jak go rysują Nawajowie albo lepiej, tak jak go rysowali dawni słowianie (swastyka).

Wokół Ogniska Rady — w kole lub półkolu ustawione **siedziska Rady**: kłody drzewne dla wojowników i wodzów (dla tych ostatnich z oparciem); dla wilczków przygotowane legowiska-maty, gdyż wilczkom nie wolno jeszcze zasiadać wraz z wojownikami w Kręgu Rady. Indjanie ślicznie rzeźbią i malują takie siedziska. Cóż to, czy wy gorsi jesteście od czerwonych dzikusów? Stosujcie nasze zdobnictwo ludowe (snycerstwo), zwłaszcza góralskie!

„Doświadczenie wykazało, że krąg nie powinien być większy jak 8 m. w średnicy, bez względu na liczbę mężów zasiadających w Radzie. O ile większa liczba jest obecną, niż na to pozwala pojedynczy krąg siedzisk, usadow ludzi w dwóch, trzech lub jeśli to konieczne, czterech szeregach w głąb. Jeśli grupa jest mała, można krąg ścieśnić do miejsc najlepiej stosownych do zgromadzenia grupy". Zebranie Rady może rozpocząć się od rozpalenia ogniska za pomocą tarcia drew; na każdem zebraniu ktoś inny rozpala ognisko. Dlaczego zasiadamy w kręgu? krąg jest najbardziej harmonijną figurą; jak wszechbyt, niema początku i końca; każdy punkt jest równo oddalony od środka; jest symbolem równości i ładu; swą harmonijnością wzywa wszystkich do harmonji (karność swobody); jest demokratycznym („każdy ma najlepsze miejsce"); każdy patrzy ku środkowi i czuje, że jest częścią całości; zachowanie się każdego jest dla wszystkich widocznem. Ognisko przypomina nam życie, nakazuje powagę, podnieca wyobraźnię i zmysł towarzyski, zespala (ogniskuje) myśli wszystkich, przypomina prostotę życia i skłania do myślenia o rzeczach wiecznych. Zresztą, znacie wszyscy czar ogniska!

Osobną część izby stanowi **wilcza jama** (nora), gdzie się gromadzą nasi najmłodsi braciszkowie: wilczki. Tu znajdą się „woreczki z lekami" (amulety) wilcząt i t. d.

Pod ścianami **stawice** (buńczuki) rodów i plemienia, oraz — w stosownych miejscach — znaki Strażnika ogniska, Nosiwody, Listowego obozu, Stróża ogniska kuchennego, Wróża pogody i Herolda obozowego. Na ścianach **trofea** i zdobycze: a więc, może gdzieś na szlaku leśnym znaleźliście stare rogi jelenie, zrzuconą skórę węża, czerep końskiej głowy i t, p. Także zielniki, akwarja — wszystko własną pracą sporządzone — nic kupnego.

Na ścianach także widnieją **zwitki brzozowej kory**, z opisami sławnych wydarzeń z życia plemienia i jego wojowników (naturalnie pisane naszem pismem obrazkowem), oraz „zwitki poczestne" z wypisanemi zaszczytnemi imionami nadanemi wojownikom na „leśnym chrzcie," podczas gdy zwitki z szpetnemi przezwiskami spalono w ogniu raz na zawsze.

Gdzieś w ciemnym kącie wigwamu stoi **tom-tom**, którego ponure dźwięki wzywają do zajęcia miejsc w Kręgu Rady, i leżą „**wiuchy**", których świst i wycie towarzyszy wszystkim obrzędom plemienia. Strażnik ogniska przechowuje przybory do rozpalania ogniska bez zapałek.

Wreszcie, Strażnik księgi plemienia starannie przechowuje **księgę**, w której znakami totemowemi opisuje sie wszystko co zaszło w życiu rodów i plemienia, tu też wpisują się goście z innych plemion i opol, którzy na swym szlaku wstąpią do waszego wigwamu.

A teraz **okna**: u góry firanka — sporządzicie ją sami — z wzorami krakowskiemi lub łowickiemi; na parapecie paczka i grządka kwiatowa. Na szybach witraże, nie macie pojęcia, co to za śliczne rzeczy mogą być! Albo, na jasnej bibule nakleja się znaki totemowego pisma z kolorowego papieru i tę bibułę przykleja do szyby: tak więc macie na szybie opisane dzieje plemienia. Popróbujcie-no! Albo też, zawieście w oknie własnoręcznie wykonane ,ludowe (góralskie) malowania na szkle.

Wszelkie tablice schematyczne, obrazy itp. są zbyteczne, wieszają je ci, co niemają nic lepszego do pokazania. Wszystko w naszym wigwamie musi być praktyczne i mus mieć swój cel. Tak np. zamiast modeli (lub jeszcze gorzej: rysunków) węzłów, połóżcie zwoje lin: Niech chłopcy plotą sieci, wiążą arkany itp. Natomiast można w izbie zawiesić portret Czarnego Wilka, Setona.

NA SZLAKU WILCZĄT.



TANIEC BALOO.

I.

B. Jam starzec jest uczony w Prawie
W. Uczony w Prawie,
B. Toż dżungla słucha mnie ciekawie
W. Słucha ciekawie.
B. Więc niechaj młody ród
Łowiecki pozna chód,
A zazna wkrótce przygód w bród.

Refren

Niech bieży młody brat
W ślad mych rozważnych rad,
Surowy tu dziś wprowadzam ład.
W. Słuchajmyż więc bacznie mistrza słów,
Słuchajmy więc jego mądrych rad.
Patrzmyż jak ruszać trza szlakiem na łów
Patrzmy więc jak tropić w puszczy ślad.
O wielki, mądry, szary Balu!
Pędzim w twój ślad, aż braknie nam tchu.

II.

B. Wilczek nie słucha nigdy siebie
W. Nie słucha siebie.
B. Przy bracie staje wraz w potrzebie
W. Staje w potrzebie.
B. Wspólnemu dobru służ,
Wśród leśnych burz nie tchórz,
Gromadnej włości masz być stróż.

Refren

Niech bieży młody brat
W ślad mych rozważnych rad, itd...

III.

B. Wilczek Starego Wilka słucha
W. Starszego słucha.
B. Wytęża wzrok, nadstawia ucha
W. Nadstawia ucha
B. Wódz wiedzie was przez bór,
Niech leśnym zewem w wtór
Wodzowi zgodny zabrzmi chór.

Refren

Niech bieży młody brat
Itd., itd..

Jak wykonywać taniec Baloo.

Młode wilczki, zbierajcie się no szybko! Ujrzycie swój specjalny taniec, taki jak go wykonywali niegdyś wasi braciszkowie z dżungli przed Baloo, pełnym powagi Mistrzem Praw.

Usiądźcie w pięknym kręgu wokół Jego Wspaniałości — wkoło waszego wodza gromady —!

Wódz obiegając koło w wielkich susach, śpiewa wiersze po kolei, znacząc wyraźnie swe słowa, i rozpoczyna wśród silnych gestów wyliczać wam swe tytutuły i zalety:

„Jam starzec jest uczony...“

Potem, skończywszy swe pouczenia, Baloo (czytaj Balu) z godnością usiądzie w pośrodku kręgu, na skale rady, przysłuchując się waszym głębokim zapewnieniom posłuszeństwa.

A wy przyjmiecie każdą z jego rad, wtórując mu elastycznym ruchem w kolanach.

Teraz, wilczki, wasza rola; z ostatnim tonem przemówienia Baloo podskoczcie w górę i opadnijcie na lewą nogę, zwracając się o ćwierć obrotu w lewo. Wznosząc ręce ponad głowę, przyjmiecie podstawę proszącą, i, jakby bociany (wciąż na jednej nodze!) na słowa: „Słuchajmyż bacznie“ przystaniecie, twarzą w twarz jeden do drugiego, wykonując ruch odpowiadający słowom: „Słuchajmy jego rad..“

Następnie obrócicie się w prawo na „Patrzmyż jak ruszać na łów...“, kładąc rękę na głowę swego poprzednika.

Obróćcie się raz jeszcze, tymrazem do Baloo, na „Patrzmy jak tropić“; tym słowom towarzyszyć mają ruchy rąk już to w lewo już to w prawo, oznaczające tropienie.

Z końcowem wezwaniem:

„O wielki, mądry..“ posuwacie się rytmicznie ku Mistrzowi, głęboko schyleni, z dobitnemi ruchami rąk.

Na wyraz „Balu“ rzucacie się ku temu ostatniemu, a potem wracacie co żywo do koła by znów powrócić do środka na „braknie nam tchu“.

Każda zwrotka kończy się oczywiście kręgiem, w pozycji wilczków (t. j. „kucnijcie na palcach, kolana w bok, przednie łapki wyciągnięte dotykają ziemi pomiędzy stopami“).

Postarajcie się wyrazić wiele lękliwej bojaźni w pierwszej części, a równie wiele zuchowatego zapału w końcowem wezwaniu.

Wreszcie kończy wszystko wielkie wycie.

BIAŁY GŁÓG.

Z „L'Eclaireur Unioniste“, za uprzejmem zezwoleniem Komisarza narodowego Harcerzy Związkowców Francji, przełożył A. C.



Izba winna być na tyle duża, by mogły się w niej odbywać tańce, by się wszyscy mogli swobodnie ruszać, a nawet by wilczki mogły trochę poharcować i trochę się poczubić — wierzcie mi, że to nic złego. Kiedy będziemy mieli swój dom, to będą tam boiska, i place sportowe, warsztaty itd...

Ważnem jest, by wigwam był o ile możności dostępnym dla puszczaków o każdej porze dnia, by się czuli nie gośćmi, ale „u siebie“. Stróż ogniska kuchennego postara się także, by mogli tu wieczorem popić herbatę lub kawę, ot, jednem słowem; drugi dom!

Czy to wszystko? nigdy w świecie! Ale nie będę już więcej pisał o urządzeniu wigwamu — pokażcie że i wasza pomysłowość nie byle co warta!

Może mi jeszcze ktoś powie, że na to wszystko trzeba pieniędzy. Nie tak bardzo. Ale nie tylko pieniędzy: Trzeba przedewszystkiem energji, dzielności, wytrwałości, zaradności, pomysłowości. Wtedy i trochę potrzebnych pieniędzy znajdziecie. Tylko nie bierzcie ich za darmo, choćby od najlepszych przyjaciół. Popracujcie. Pogłówcie się trochę nad tem.

W przeciwnym razie pokażecie, że nie warci jesteście takiego wigwamu.

I jeszcze coś wam powiem: choćbyście mieli nawet najwspanialszy wigwam — nawet w zimie jak najwięcej czasu spędzajcie za miastem, na wolnem powietrzu. Nie mówię już naturalnie o letniej porze, bo wtedy każdy prawdziwy puszczak żyje tylko tem jednem hasłem: **W pole! i do boru!**



Na dziś dosyć. Żegnamy się znakiem, którym puszczacy oddają cześć wodzom i totemom, znakiem przypominającym rogatą głowę żubra.

........?......

Lśni manierki czarny lakier,
W garści laga, łeb na bakier.
(Jerzy Braun)

Mrok gęsty i nieprzenikniony otulił sosny i świerki. Czerwono-złoty blask ognia mienił się i tańczył po nastroszonych czuprynach i spalonych twarzach, odsłoniętych szyjach stłoczonych w krąg harcerzy. Był wieczór sierpniowy, wietrzny i chłodny.

Chłopcy cisną się do ognia, wyciągają ręce, grzeją zziębnięte nogi. Czasem dorzuci ktoś wiązkę sporą, a wtedy buchnie z trzaskiem i sykiem gorący słup ognia, witany salwami śmiechu i okrzykami trwogi. Zmykają wtedy w popłochu i chronią gołe łydki przed palącym, czerwonym żarem.

Ha — ha — ha — — ho — ho — ho. !!! rozlega się krzyk dokoła, łopoce na trzeszczącym ogniu, ulatuje z dymem w powietrze, zagląda ciekawie pod szarpane wilgotnym wiatrem płachty namiotów.

Ktoś opowiada „kawał“. Nadrabia miną i gęsto wymachuje rękami. Chłopcy dorzucają swoje dowcipy. „Kawał“ urasta do rozmiarów fantastycznej awantury, opowiadający sam zaczyna wierzyć w swoje niezwykłe przygody.

Chwilami jednak nastaje kłopotliwe milczenie. Wszyscy patrzą wtedy na atramentowo-czarne plamy pni i krzaków, układające się jakoś groźnie, tajemniczo, niesamowicie... Brrrr... W takich chwilach nie odważyłby się niejeden odejść na dwadzieścia kroków od ognia — a szczególnie w noc taką, jak dzisiaj: chłód, ciemno jak oko wykol, a wicher tak płacze i śmieje się i wyje...

—Ale też wyje, wyje — mruknął cicho płowy Witek, lecz nagle — zerwał się na równe nogi, krzyknął głośno i drżącą rękę wyciągnął w kierunku obozu. Na twarzy jego malowało się zdumienie i trwoga.

— ... co to ! ? ! —

Długi snop światła pada na szarą połę namiotu i wydobywa z mroku przylepioną do niej przyczajoną postać, patrzącą wytrzeszczonemi, świecącemi oczyma.

Człowiek, nie człowiek? Zapanowała cisza spokojna i kłopotliwa.

„Złodziej“ szepta ktoś. Jeden sus w stronę szarej zjawy — i „coś“ złapane

Nowela niniejsza nie ma tytułu. Ogłaszamy KONKURS na najlepszy tytuł tej opowieści. Projekty (bez motywacji, podać tylko pomysł tytułu, nazwisko i adres) należy nadsyłać do dnia 15 maja. Jako nagrodę wyznaczamy piękną książkę.

za szmaty łachmanu pszeniosło się w okamgnieniu pod ognisko.

„Człowiek, jak Boga kocham, człowiek!" rozlegają się wkoło okrzyki, i nad szarą istotką nachyla się tłok twarzy czerwonych od ognia, ciekawie wytrzeszczonych oczu i rozchylonych ust.

A „mały" człowiek siedzi na ziemi skurczony, trzęsie się ze strachu i z zimna. Jest on maleńki, tak maleńki, że zmieściłby się z łatwością do dużego plecaka. Na głowie ma kępkę włosów, sterczących na wszystkie strony... Wytrzeszczone niebieskie oczka latają niespokojnie i trwożnie. Jest brudny, niemożliwie brudny, i śmiesznie ubrany: Ma na sobie długą kamizelkę, sięgającą do kolan i szyję okręconą ogromną, krasiatą chustką, w której ginie mu koścista broda, usta i mysie uszka.

Coś ty za jeden!?! cisza...

Pocoś tu przyszedł!? milczy i tylko spogląda z podełba trwożnie, nieufnie.

— Niemowa, czy co — chłopcy stoją nad nim zdziwieni i bezradni. Wicher szumi coraz żałośniej i tęskniej, a od tej maleńkiej, zbiedzonej, brudnej istotki jakiś cień smutku pada na wszystkich.

— Wiecie, to nie złodziej — konkluduje ten, który niósł małego. — To jest jakiś chodzący obraz nędzy i rozpaczy — poczem dobiera najsłodszy i najłagodniejszy jak umie głos i zwraca się do tajemniczej figurki:

— Nie bój się synku, tu ci nic nie zrobią. No, chodź bliżej, do ognia, zagrzejesz się. A lubisz cukierki? —

Mały nie odpowiada nic, ale zdaje się uspokajać, bo powoli przestaje wytrzeszczać oczy i wysuwa nieśmiało maleńkie, brudne ręce w stronę ognia.

— Gadajże coś, Jasiu! hę? —

— Nie Jaś... — (głos basowy, nieśmiały)

Hurra!!! wreszcie się odezwał — a to ci heca!!

Chłopcy śmieją się i skaczą, jakby ich nagle spotkało bardzo wielkie szczęście.

— A jakże ci: Kuba, Franuś, Staszek? No!!!

— Wojtek. —

— Acha, Wojtek bez portek, ha — ha — ha — ha!!! — zanosi się od śmiechu płowy Witek i pokazuje na gołe, podrapane łydki chłopca. Wszyscy się śmieją i Wojtuś też robi weselszą minę. — Cóż Wojtku — pyta wysoki, chudy Adam — przyszedłeś nas odwiedzić, prawda? Ty tylko tak z ciekawości; nic nie chciałeś porwać z obozu, co? No prawda Wojtuś?

Ale duże Wojtkowe oczy otwierają się szerzej i szerzej, zda się, że z orbit wyskoczą, a małe usta krzywią się jakoś brzydko i śmiesznie — w podkówkę; pociągnął nosem raz i drugi, skrzywił usta mocniej i... cóż to?... Wojtuś łka cicho i jąka niezrozumiale, przez łzy: gło... dny... nic.. nie jod...

Szybki domyślny błysk w czupurnych głowach i ściśnięcie serca pod buremi bluzami. Bieganina, zamieszanie, ruch. A Wojtek już siedzi na płaskim kamieniu oblany blaskiem ognia i dzwoni łyżką w menażkę i chlipie głośno i szarpie chleb zębami, jak głodny wilczak.

Nasycił głód i zagrzał się, więc staje się nadspodziewanie wymownym: „Łońskiego roku rekruty tyż były i mamie chleb dawały, a tera tata chory i mamy już niema i ja... przyszed..." Nagle urywa, przerażony własną śmiałością i badawczo patrzy po twarzach harcerzy.

— No co, no i co? — wołają chłopcy ciekawie. Zasypują malca gradem pytań i powoli dowiadują się całej prawdy: W ich wyobraźni zarysowuje się nędzna, pochylona chata wiejska i w zimnej izbie chory, może umierający wieśniak. A gdzieś na cmentarzu krzyż do białych brzóz się tuli i rozpostartemi, spróchniałemi ramiony małą mogiłkę kobiety zasłania.

Biedny Wojtek, biedne maleństwo!

... „łońskiego roku rekruty były i mamie chleb dawały..." On po chleb przyszedł, myślał, że rekruty... Tają małe serduszka, schowane pod szare bluzy. Ktoś mruczy pod nosem: psiakrew, ha! psiakrew... a w okrzyku tym żal duży i litość i oburzenie na los okrutny.

Psia krew, ha! psiakrew...

— — — — — — — — — — — — — — —

II.

Pochmurny, zimny ranek. Ołowiane niebo.

Nad urwistym, poszarpanym w płaty żółtej gliny brzegiem rzeki — chyli się chata stara, zapadła w ziemię, nakryta słomianą strzechą. Ze zgniłej słomy sterczy pół rozwalonego komina i dym niebieskawy unosi się w powietrze.

Chałupa ta robi wrażenie człowieka starego, który siedzi nad rzeką pochylony i fajkę dymiącą kopci, a dym przez kresy strzępiastego słomianego kapelusza przedziera się i tworzy pióropusz niebieskawo-siwy.

— Tatusiu, hej! — chciałoby się krzyknąć — a uciekajta, bo zaraz deszcz chlapnie i zmoczy was na nic! —

Ale chata siedzi cicho i tylko czasem drzwi warkną zardzewiałemi zawiasami, albo szarpnięte wichrem, kłapną krótko, złośliwie, nieufnie...

To chata Wojtkowego ojca.

Widzą ją już z daleka nadciągający harcerze, którzy wzdłuż starego brzegu kroczą ku niej, podpierając się skautowemi kijami. Niektórzy dźwigają plecaki. Spieszą się bardzo, bo jakże: tam w chacie wieśniak leży chory, może już umiera z zimna i głodu i pies mu dotychczas z pomocą nie przyszedł.

Jest ich — raz, dwa, trzy, dziesięciu:

Szymek słoń, na krótkich nogach, Adam z rękami, jak skrzydła wiatraka i sercem panienki, płowy Witek z wieczną miną błazna. Prowadzi harcerzy mały Wojtek, ale wygląda już inaczej, niż wczora: Ma na sobie bluzkę burą, zaduże jakieś granatowe porcięta i furażerkę, którą ciągle podnosi, odgarniając z oczu. Ma przytem minę wesołą, śmiały i rozmowny się zrobił, jak szczygieł.

Nareszcie dotarli do tatusiowej chałupy, wprowadził ich Wojtek do niskiej, zakopconej izdebki.

— Niech będzie pochwalony... —

W odpowiedzi mruknięcie, jakby jęk głuchy, z tapczanu leżącego w kącie. Wchodzą wszyscy, rozglądają się ciekawie po kątach, a tymczasem Adam — wiatrak zajmuje się chorym. Ten leży pod jakąś cienką, podziurawioną derką i trzęsie się w febrycznym dreszczu; z piersi dobywa się suchy, urywany kaszel. Adaś bierze z rąk któregoś chłopca derkę ciepłą, obozową i otula nią chorego miękko, troskliwie, jak matka. A potem gładzi go ręką po szorstkiej, ziemistej twarzy i mówi szybko, bez tchu, jakby bojąc się, by stary wcześniej nie umarł:

— No nic, ojcze, nic, już się nie bójcie; odwiezą was do miasta, do dużego szpitala, będziecie zdrowi i silni. Już myśmy się postarali. A tymczasej lepiej napalimy w piecu i będzie mleko gorące, to sobie wypijecie.

A wiecie — dorzucił — to mały Wojtek nas wyszukał i tu przyprowadził!

Stary patrzy na niego szeroko otwartemi oczyma, jakby nic, nie rozumiał. A Wojtuś tymczasem, słysząc swoje imię, podbiega do Adama i ufnie już głowę o jego bluzę opiera. A przytem patrzy na ojca i, jakby chcąc go objąć, mówi swym basem;

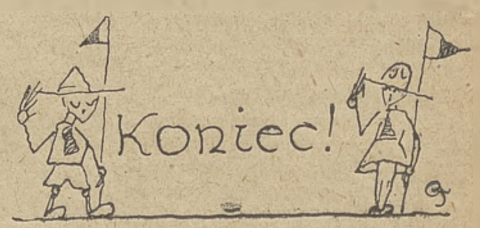
— Tata, a rekruty przyśli...!...

Łza zabłyska w oku Adama i po spalonym policzku spłynęła na szarą bluzkę...

Nagle promień słońca przedarł się przez zapłakane deszczem chmury, wpadł do chaty i ozłocił twarze starego, Adama i Wojtka. A w izbie zrobiło się jasno, ciepło, wesoło jak w jakim zakątku nieba.

— Tak Wojtku, przyśli „rekruty"! —

Stanisław Jerschina. (Rzeszów).





„Jesteśmy jednej krwi — ty i ja!"

Prawo lasu.



Przyjaciele Polski w Pilźnie czeskiem kompletują album z widokami z całego naszego kraju. Spełnicie dobrą zasługę, wysyłając im widokówkę (z kilkoma słowami pozdrowień, opłata 450 mk; tylko z adresem, jako „druk", 200 mk). „Koło Polskie", Plzeń, Hotel Continental, Czechosłowacja,

Włodzim. Geras, Kalwarja zebrzydowska, pragnie korespondować z harcerstwem polskiem tak w kraju jak za granicą.

Ludzie z „Płomieni"! Zdziwicie się pewnie że do Was piszemy bo przecież nie znamy Was i dotychczas nie było pomiędzy nami żadnego kontaktu. Ale czytając Waszą gazetkę zrozumieliśmy, że mamy z Wami dużo wspólnych myśli i poglądów na świat. A przedewszystkiem młodzi jesteśmy: Wy i my, Nie poróżni nas przecież to że innej jesteśmy narodowości. A więc zwracamy się do Was z zapytaniem: Czy chcecie z nami korespondować dla wymiany myśli? Pluton nasz mieszany (chłopcy z dziewczętami) wprawdzie bardzo młody w wieku 16 — 18 lat, ale zrozumieliśmy Waszą ideę i chcemy Was poznać. Ślemy Wam szomrowe pozdrowienie, pluton „Prawda", Zofja Eisler, Lwów ul. Wronowska 11.

Otrzymaliśmy obszerny list od Raymonda Szymańskiego, 18 letniego Polaka urodzonego w Ameryce, w Grand Rapids, Michigan. Ktoby chciał z nim korespondować, niech zawiadomi o tem naszą Redakcję, a list ten mu prześlemy.



Opowieść z życia leśnych harcerzy.

7.

Zaledwie odbiegnie chybkiemi kroki noc, tarczy złocistej słońca ustępując, co się na wschodzie rozpala, różowiąc wierzchołki drzew, miękkiemi poblaski na mgły nad łęgiem i polami się kładąc —

gdy rozgwarzą się radosną wrzawą poranka skrzydlate rzesze mieszkańców boru,

w ciszę czekanie rana padają przeczyste tony trąbki-rogu, niosą się hen ku przeciwległym stokom gór ponad doliną.

Trzask szybko wypychanych drzwiczek namiotów — i wnet roi się majdan obozowy od półnagich postaci.

W ciszy a błyskawicznie tworzy się długi szereg, w ruchu, rozpada na drobniejsze grupy co wokół boiska krążąc, zmieniają chód, to biegnąc to znów wolnym krokiem stąpając, nagle wyolbrzymieli lasem rąk nad głowami, by za chwilę w pół zgięci przebiegać poprzez środek majdanu,

8.

I biegną szybko dni obozu, pełne wrażeń, przygód, zdarzeń i przeżyć, tak różne i inne jeden od drugiego, a różnobarwne jako tęczą mieniący się łowicki kilim.

Szybko zapełnia się w Księdze Obozu strona po stronie, każdy z harcerzy dorzuca coś od siebie

oto wesoła opowieść — przygoda Janka, przez niego samego opisana i rysunkami zdobiona;

oto zastęp Żubrów co z dawien dawna z wprawy w tropieniu słynie, (a dowodzi nim „Czerwona Stopa" wódz który to piękne imię zawdzięcza zwycięstwu w wielkiej grze, odniesionemu nad najlepszymi zwiedcami opola,) dorzuca swoje uwagi i najnowsze wynalazki w tej dziedzinie —

są więc dalej świeże zwrotki piosenek obozowych co się zrodziły — ot tak same — w jakimś dłuższym marszu;

są zasłyszane ludowe pieśni i opowieści...

A kronikarz obozu wiąże to wszystko w całość, łączy, uzupełnia, dorzuca.

Gdy wiatr spędzi stada chmur groźnych nad puszczę i obóz, zaciągnie niemi błękit nieba, spowije szczyty gór i pocznie siec bezustannym stukotem tysiąca młoteczków — kropelek deszczu w ściany namiotu — wówczas w wigwamach wre praca.

Kończy się szybko zeszyt tygodnika drużyny — sąsiedni namiot już bije jego pierwsze karty więc spieszyć się trzeba;

„Czerwona Stopa" wykończa cudowne odciski śladów zwierzęcych w gipsie, obfity plon tegorocznego obozu, zbiory drużyny zbogaciły się o wiele ciekawych odlewów — jesienią zawisną na ścianach izby plemienia — myśliwskie trofea długich godzin łowów.

I wszędzie w namiotach chłopców czy wodzów — harcmistrzów wre bezustanna praca, zamknęły się jeno i zwarły w sobie opływające wodą wigwamy, składając, jak ślimaki, rogi swych dymników, poprzez które natrętny deszcz wpadał do wnętrza. C. d. n.

Omyłka druku. W zeszycie poprzednim, str. 4, łam 3, wiersz 8 (Jednakże niech zauważą...) winien być wierszem 1.

Nasza nowa praca.

RZESZÓW, Harcerska drużyna robotnicza im. Borelowskiego.

Oto kilka obrazków z naszego życia:

— Słoneczna, pogodna niedziela wrześniowa. Przed budynkiem „Gwiazdy" gromadzi się kupka młodych czeladników i robotników: Oto poprzedniego dnia dowiedzieli się, że „jeden" urządza wycieczkę młodzieży za miasto, do lasu, więc z ciekawością przybyli na miejsce zbiórki. Wreszcie przybywa oczekiwany: Jest to harcerz, były drużynowy, który zainicjował wycieczkę, knując w skrytości ducha założenie drużyny. Wraz z nim przybywa kilku starych harcerzy, rzemieślników, wywiadowców. Zapoznanie się trwa kilka minut, mocny uścisk dłoni starczy za rekomendacje.

Upływa kilka minut i już cała gromada znajduje się za miastem, wśród pól zielonych, oblana potokami słonecznego blasku. Rozmawiają, śpiewają, żartują i — ani się nie spodzieli, kiedy las szpilkowy gościnnie otworzył im swe baldachiny żywicznych gałęzi. Tam dopiero uciecha! Drużynowy pokazuje przeróżne zabawy i gonitwy, potem stos gałęzi suszą i z nadejściem zmroku zapalają wesołe, trzeszczące ognisko.

U — ha! śpiewają pełną piersią przeróżne pieśni. Nagle milkną, a drużynowy swobodnie opowiadać zaczyna: o harcach i harcerzach, o życiu w lesie i prawie harcerskiem...

I tak się jakoś dziwnie stało, że ci wszyscy, którzy z ciekawości na wycieczkę przyszli, już zapaloną drużynę harcerską tworzą.

Pierwsze zebranie i ustawienie w szereg nowej drużyny nasąpiło w obliczu gasnącego ogniska, pod sklepieniem iskrzącem się tysiącami gwiazd... A oto z gromką pieśnią na ustach wracają do miasta, już — jako harcerze!

— Życie w drużynie: cały szereg wycieczek do lasu i w pola (zastępami), pogadanki pod gołem niebem, lub w izbie po grach, gimnastyce i śpiewach.

Musztry prawie niema. Pogadanki w drużynie rzemieślniczej są konieczne, gdyż najlepiej wpływają na urobieniu duszy, uczucia, nabrania towarzyskiej ogłady, wiadomości o Polsce. Wszystko cechuje swoboda, wesołość i zapał.

Obecnie (26. II. 1923) drużyna nasza ma poza sobą cały szereg wycieczek i zbiórek, dwie przemiłe wieczornice i sporo harcerskiego życia. Powoli zaczynają do niej ściągać i harcerze „inteligentni", którym coraz ciaśniej w dusznej atmosferze „szkolnych" drużyn z „opiekunem" na czele. Do tych należy druzynowy II Rr Tadeusz B., który opuścił drużynę swoją i w robotniczej objął kierownictwo zastępu. Vivant sequentes!

Wszystkim drużynom robotniczym z całej Polski zasyłamy gromkie „Powodzenia w łowach!!!" Stan. Jsh.

W dniu 8 kwietnia odbyło się w **SOSNOWCU**, a raczej w pewnej jego dzielnicy, zwanej Dębowa Góra, zebranie młodzieży starszej przeważnie pracującej w pobliskich fabrykach lub kopalniach.

Celem zebrania było zawiązanie koła o charakterze harcerskim. Ponieważ duża część uczestników, to dawni harcerze, przeto pragnęlibyśmy nadal panować w tym duchu, lecz brak nam pewnych wytycznych, zaś komenda miejscowa mało jest w tym kierunku zainteresowana. Przewodniczącym Koła W. H jest br. Jan Szwagrzyk, Sosnowiec, Krakowska 38.

Koło W. H. w **WARSZAWIE** jest w stadjum organizowania się.

„ŻELAZNA GROMADA", I Robotn. Dr Harcerska we Lwowie, zawiązana została na podstawie autonomji, jakiej udzieliła K. Chor. lwowskiej. Jest to pierwsza z szeregu mających powstać „Robotn. Drużyn Harc." na terenie Chorągwi lwowskiej. Do drużyny należą ślusarze warsztatów kolejowych. Ze względu na trudności pracy, bliższe szczegóły zostaną podane po powstanin większej ilości drużyn i po ujednostajnieniu celów. Komendantem R D H. jest dh. Józef Tężycki, który chętnie udzieli informacyj (adres: Kmda Chor. ZHP. we Lwowie, ul, Kopernika 20 lub prywatnie: ul. Bartosza Głowackiego 11 A. II p). Instruktorzy potrzebni!

W związku z powyższemi wiadomościami pomieszczamy artykuł br. Jankowskiego, jako *dyskusyjny*. Poglądy autora niewątpliwie wywołają żywą wymianę zdań. Redakcja ze swej stony zapowiada wyczerpujący artykuł na poruszony temat, w najbliższym czasie.

Harcerstwo a młodzież robotnicza.

„Chłopiec jest ojcem człowieka"

Nie trzeba chyba dowodzić starej i oklepanej prawdy, że młodzież jest przyszłością ludzkości i, że jaką ona będzie — takim będzie świat. Jednakże, faktem jest, że zbyt często prawdę tę zapoznajemy i, że zbyt mało uwagi zwracamy na dorastające pokolenie.

Jednym z najlepszych systemów wychowania młodzieży, jest system wychowania harcerskiego.

Główną zaletą jego jest, że daje młodzieży sposobność *samowychowania* się. Metody pracy harcerskiej polegające na: nawrocie do przyrody, życiu i zżywaniu się niewielkiej grupy młodzieży na łonie natury, uprawianiu ćwiczeń, rzemiosła i sportów, pociągających chłopców i mających wielkie znaczenie pedagogiczne, — mają ten wielki plus wychowawczy, że porywają młodzież. — O ile mówię o systemie harcerskim wychowania to starannie odróżniam istniejące obecnie organizacje harcerskie i sam system.

Nie można ocenić stopnia harcerskości, z tego powodu, że nie mamy i mieć nie możemy jej miernika. Zasadniczemi jednakże cechami typu harcerskiego wspólnemi wszystkim ideologjom, są: prawość, jasność, dzielność i radość płynąca z życia.

Z tego też powodu nie możemy odmawiać prawa do harcerskości poszczególnym organizacjom lub jednostk‹m, o ile odpowiadają powyższym wymogom.

Niestety istniejące obecnie zrzeszenia harcerskie prawdę tę pojmują inaczej, i uważają, że tylko one mają „patent“ na harcerstwo.

Organizacje te, mające wiele zalet, posiadają też wiele wad.

Formułując, często nieco odmiennie ową ideologię, mają jednakże wspólne cechy ujemne

Militaryzm, o ile nie w formie (Polska, D. P. B. Niemcy, zazwyczaj skauci katoliccy), to w celach (Anglja i inne), imperjalizm (Anglja i wszystkie prawie inne),wieczne przestrzeganie przed sąsiadami, stwarzanie ducha ciągłego pogotowia wojennego, antysemityzm („nasz rodzimy“ i nawet na zachodzie), nietolerancja religijna (katol. org. włoska, belgijska, francuska) — to są wszystko rzeczy istniejące bezsprzecznie na terenie wszystkich niemal organizacyj. Wprowadzenie ich na teren młodzieży robotniczej byłoby zbrodnią.

Zdajemy sobie sprawę. z tego, że wychowujemy budowniczych nowego ustroju społecznego.

Musimy omówić w jakim kierunku ideowym będzie się ta młodzież wychowywać, bo harcerstwo samo, jeszcze nie jest kierunkiem ideowym. lecz wychowawczym. Jako system wychowawczy da się ono z równie dobrym skutkiem zastosować w wychowaniu młodzieży o wręcz odmiennej ideologji.

Wychowując młodzież ludu pracującego musimy oczywiście odpowiednio ustosunkować się do zagadnień społeczno-politycznych.

Jasnem bowiem jest, że idąc do młodzieży, najdotkliwej odczuwającej skutki obecnego niedorzecznie niesprawiedliwego ustroju społecznego, musimy odpowiednio sprawę jego rozstrzygnąć.

Naszem zadaniem jest ten ustrój zmienić.

Na zarzut polityczności, odpowiem, że żadne wychowanie apolitycznem być nie może, bo poruszanie jakiejkolwiek bądź sprawy, jest zarazem szerzeniem pewnej koncepcji polityczno-społecznej.

Przemilczeć zaś spraw społecznych nie możemy, bo to równałoby się utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, czyli zbrodni społecznej.

Nie wdając się w dyskusję nad prądami przemiany społecznej, twierdzę. że ideologją robotniczej młodzieży harcerskiej, może być tylko socjalistyczna, jako najbardziej odpowiadająca jej potrzebom.

Mówię, socjalistyczna, w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, abstrahując od poszczególnych partyj i nawet od socjalizmu, jako materjalistycznego sposobu pojmowania dziejów lub jako kierunku etycznego, idealistycznego.

Podstawowemi punktami tej ideologji byłyby: sprawiedliwość społeczna, pacyfizm, idea międzynarodowego braterstwa.

Mówiąc o sprawiedliwości społecznej. w nowym ustroju socjalnym, oczywiście nie moglibyśmy pominąć kwestji walki klas. Jednakże uważam za niedopuszczalne sprowadzenie pojęcia tej walki do nienawiści zoologicznej do innej klasy. Będziemy musieli ją traktować, jako walkę o lepszą przyszłość, o sprawiedliwość społeczną, o wyzwolenie mas, jako walkę o wolność człowieka.[1])

Oczywiście, jasnem jest, że nie chcąc tworzyć z organizacji harcerskiej młodzieży robotniczej, ekspozytury jakiejś partji politycznej, będzimy musieli pominąć zagadnienia taktyczne tej walki.

Nie łudzę się wcale, że będzie to bardzo trudem do przeprowadzenia, i że czasem nawet może nam się nie udać utrzymać przy tej zasadzie. Chodzi jednakże o ideę przewodnią i o to, jak być powinno.

[1]) Socjalizm jest realizacją pragnienia wyrównania różnic klasowych. Nie uczy on nienawiści do innych, ale musi uczyć nienawiści do samego ustroju obecnego i do krzywdy społecznej. Red.

Mowy oczywiście być nie może, o tem, — aby członkowie takiego zrzeszenia nie brali udziału w pracy partyjnej-

Jednakże partyjnictwo na terenie organizacji uprawianem być nie może

— Co do kwestji pacyfizmu, to zadaniem naszem będzie wpajać w młodzież pacyfizm w stosunku do wojen państw kapitalistycznych. Dalszą konsekwencją tego będzie zwalczanie militaryzmu, i formy, i ducha.

Oczywiście nie mówimy o pacyfiźmie w stosunku do rewolucji społecznej, Tę walkę będziemy musieli przyjąć, jako malum necessarium, bo „to będzie ostatnia i decydująca walka.“

Szerzenie idei braterstwa ludów, i zwalczanie wszelkich przejawów, nacjonalizmu, będzie dalszą konsekwencją przyjęcia przez nas ideologji socjalistycznej. Powstanie pewna trudność w sformułowaniu naszej ideologji, przy określaniu stosunku naszego do zagadnienia patrjotyzmu.

Aby nie stać w sprzeczności z poglądami politycznemi niektórych partyj socjalistycznych, będziemy musieli tę kwestję pominąć, pozostawiając ją do indywidualnego rozstrzygnięcia każdego członka organizacji.

Omawiając naszą ideologję oczywiście nie będziemy mogli pominąć kwestji antysemityzmu. Nie potrzebujemy dowodzić, że będziemy musieli zwalczać antysemityzm i, że młodzież żydowska powinna brać udział w naszej pracy.

Jedną z najbardziej palących kwestyj w wychowaniu młodzieży robotniczej jest kwestja płciowa i sprawa abstynencji.

Nie zapominajmy bowiem, że mamy do czynienia z młodzieżą, która styka się z brudami życia na każdym kroku.

Odrzuciwszy fałszywą pruderję, będziemy musieli wpajać pojęcie miłości jaki rzeczy naturalnej i pięknej. W parze z tem będzie szło najostrzejsze zwalczanie rozpusty i nałogów na tle seksualnem.

W zwalczaniu alkoholizmu, a następnie i palenia tytoniu musimy brać najbardziej czynny udział w identycznej akcji stowarzyszeń robotniczych. Trudno ustanowić obecnie granice wieku chłopców, których ta abstynencja będzie obowiązywała. Nie mogąc odrazu zwalczyć tych nałogów, będziemy musieli zacząć od chłopców najmłodszych, stopniowo idąc do coraz starszych.

O ile stworzymy organizację harcerską młodzieży robotniczej, to staniemy wobec pytania, jak się ustosunkujemy do istniejących grup harcerskich. W pierwszej mierze, stosunek nasz do nich, będzie oczywiście zależeć od stosunku ich do nas. Jednakże nie będziemy mogli wchodzić z niemi w żadne związki, przymierza itd., bo nic nas prawie ideowo nie łączy. Przypuszczam, że dobrze by było, gdybyśmy pozostali „szlachetnymi, ideowymi wrogami“ Akcję zaś tych związków na terenie młodzieey robotniczej, będziemy musieli zwalczać, jako usiłowanie, zepchnięcia tej młodzieży z drogi wiodącej do jej celów.

Taki sam stosunek powinniśmy zająć względem biura międzynarodowego w Londynie i wobec organizacyj propagujących zasady Woodcraftu a nie mających naszej ideologji Natomiast serdeczne stosunki nawiążemy z organizacjami socjalistycznemi harcerskiemi (Czechy. Anglja). Z przyjaciółmi pójdziemy ręka w rękę.

Leon Jankowski. (Warszawa).

„Jedność? dobrze, ale jedność między równymi. Niema jedności między wodą a ogniem, między wilkiem a owcą“. **Karol Liebknecht.**

PRAWA WIEDZY LEŚNEJ.

SIŁA (Duch.)	1. Bądź dzielnym i odważnym. 2. Bądź skromnym i szanuj cudze zdanie. 3. Bądź karnym i wiernym nakazom swego sumienia.
PIĘKNO (Ciało)	4. Bądź czystym na ciele i duchu dbaj o czystość swego otoczenia. 5. Szanuj swe ciało i dbaj o nie 6. Miłuj i chroń przyrodę.
PRAWDA (Umysł,)	7. Dotrzymuj słowa, dbaj o swą cześć. 8. Bądź rzetelnym i prawym 9. Czcij cuda świata i życia, nabywaj wiedzę.
MIŁOŚĆ (Służba,)	10. Bądź braterskim i uprzejmym, czyń dobrze gdzie i kiedy możesz. 11. Bądź ofiarnym i nieś pomoc bliźnim. 12. Miłuj życie i pracę, bądź wesół i radosny.

NAŚLADUJCIE!

Ustawą z dnia 23 kwietnia 1920, wprowadzającą liczne a daleko idące przepisy celem zwalczania opilstwa, postanowił Sejm, iż mieszkańcy każdej gminy (miasta) mogą uchwałą, zapadłą w drodze powszechnego głosowania zwykłą większością głosów przeprowadzić **całkowity** zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w danej gminie. O ile $^2/_3$ gmin obejmujące większość ludności powiatu, przeprowadzą u siebie taką uchwałę, zakaz może być rozszerzonym na cały powiat.

I oto — posłuchajcie! 11 lutego 1922. w „plebiscycie“ takim, urządzonym w **Tyśmienicy**, ludność miasta tak polska jak i ukraińska, oświadczyła się 1.743 głosami na 1.776 głosujących a 3.261 uprawnionych do głosowania **za zniesieniem wszystkich szynków w mieście!** I w styczniu 1924 wszystkie 4 wyszynki w Tyśmienicy będą już należały — tylko do historji!. . .

Takież plebiscyty, z podobnym wynikiem, odbyły się w marcu w Baryszach, Rybotyczach i Niżankowicach pod Przemyślem.

(Wyżej wspomniana ustawa także zakazuje bezwzględnie sprzedaży napojów zawierających ponad 45% alkoholu, ogranicza ilość szynków do 1 na 2500 mieszkańców, zakazuje sprzedaży i podawania trunków uczniom, nieletnim; na kredyt lub zastaw; na kolejach, w koszarach, zabudowaniach fabrycznych, lokalach sportowych, domach ludowych; w czasie poboru wojskowego lub wyborów do ciał ustawodawczych, w niedziele i święta (od godz. 15 dnia poprzedniego począwszy), w czasie tłumnych zebrań ludności jak targi, odpusty, normuje położenie miejsc sprzedaży itd. a za przekroczenie grozi wysokiemi karami.

Ta ustawa jest obecnie poważnie zagrożoną, a jej postanowienia mają ulec znacznej redukcji. Chodzi o zwiększenie dochodów skarbowych.

Pijacy w r. 1922[1]) płacili 30.8% podatków państwowych (pośrednich) — mogą płacić i więcej. „Pecunia non olet“ — pieniądz nie cuchnie Tego już nie naśladujcie).

[1]) Przeciętne spożycie alkoholu 100% wynosi w Polsce **3·1 litra na głowę** (w Małopolsce 3·50 l, w b. zaborze pruskim 3·30, w b. Kongresówce 2·14, na kresach wschodnich 2·05). Spożycie wewnętrzne alkoholu wynosi w R. P. **81 miljonów litrów.**

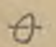


W nrze 3 podaliśmy indjańskie pismo obrazkowe i futorek harcerski. Dziś zaznajomimy was z innymi znakami.

Żebracy rysują kredą lub węglem na płotach, ścianach, przy bramach itp. swe tajne i dla nich tylko zrozumiałe znaki, by dać towarzyszom radę lub przestrogę.

Oto niektóre z znaków tego międzynarodowego „esperanta“ włóczęgów:

 Tu wyżebrasz pieniądze.

 Tu dają jałmużnę ale nie w pieniądzach.

 Nic tu nie dają.

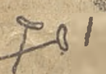
 Tu było aż za wielu żebraków.

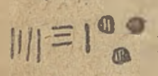
 Nic dobrego.

 Źli, niegościnni ludzie.

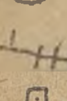
 Tu mają hojną rękę.

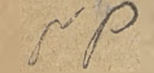
 Tu można żebrać w niedzielę, z katarynką; t.s. w święto.

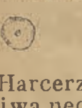
 Żebraj o kulach!

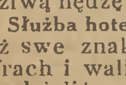
 W tej ulicy w 4 i 1 domu po prawej i w 3 domu po lewej stronie użebrasz pieniądze.

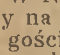
 W pobliżu jest probostwo lub klasztor, gdzie chętnie witają biedaków.

 Gospoda, w której można sobie dobrze i tanio podpić.

 Szło tędy 2 dzieci (0), 2 mężczyzn (całe kreski) i jedna kobieta (pół kreski), i żebrali z powodzeniem.

 Tu szulerzy znajdą głupców, których łatwo da się ograć.

 (lub poprostu 2 pion. kreski) Uwaga! zatrzymują! w pobliżu posterunek policyjny.

 Źle, odsyłają do policji.

Harcerz zawsze potrafi odróżnić prawdziwą nędzę od oszukańczej żebraniny.

Służba hotelowa, portjerzy itd. ma również swe znaki, które rysuje kredą na kufrach i walizach odjeżdżających gości, by udzielić o nich informacyj kolegom w innych miejscowościach.

W Niemczech np. wykrzyknik ! napisany na nalepce bagażowej kufra oznacza gościa zasługującego na bezwzględny szacunek. Trójkącik przy wykrzykniku znaczy, że gość płaci dolarami. Posiadacze franków cechowani są dwiema kropkami .., a kropki takie obwiedzione kółkiem oznaczają franki szwajcarskie. Goście lubiący un żoną, szastającą się służbę oznaczeni są przez „e“, a podróżni nie znoszący tego przez „k“.

Cyganie w swej włóczędze zostawiają dla znajomych specjalne znaki; w ostatnich czasach policja poszukując cyganów, skutecznie posługuje się temi znakami. Opuszczając obozowisko, gromadzą w regularnej formie kamienie. Po drodze ułamują gałęzie, ścinają korę, załamują gałązki w określonym kierunku; na rozstajach wtykają ułamane gałązki do ziemi, przywiązują do gałęzi szmaty, nawet przywiązują pióra z drobiu do krzewów. Często używają też poprzednio przytoczonych znaków żebraków.

Ćwiczcie się, harcerze, w **mowie znaków**. Zapoznajemy się z nią nietylko dla miłej rozrywki. Harce leśne, wychowanie plemienne uczą nas, jakiemi drogami szedł rozwój kultury, rozwój życia społecznego, skąd i dokąd ludność zdąża. Dawne to były czasy, gdy niemal wszędzie w jednaki prawie sposób oznaczano graficznie najniezbędniejsze pojęcia, gdy tworzyło się pismo. Czyż nie interesuje cię, jak rozwijał się ten doniosły sposób utrwalania zdobyczy ducha ludzkiego?

Przeczytaj: „Pismo“ w Antropologji E. B. Tylora ewent. tegoż „Cywilizację pierwotną“ (przekład Zofji Kowerskiej, Warsz. 1896-8), i „Quiquern“ w Drugiej księdze dżungli R. Kiplinga. Jak powieść czytać będziecie „Antropologję“ R. R. Maretta w przekładzie L. Krzywickiego (Bibljoteka Naukowa Wendego).

Korespondencje z zagranicy.

LISTY Z NIEMIEC.

Rozwój ruchu młodzieży niemieckiej.

Ostatnie dziesiątki lat XIX. stulecia przyniosły także w Niemczech owe zjawiska materjalizacji życia, jakie w Anglji przedstawia nam „Kapitał“ Marxa. Co jednak było gorszem niż ten rozrost kapitalizmu, to mechanizacja i materjalizacja życia psychicznego. Przy każdym objawie życia duchowego pytano: jaką to daje korzyść, co na tem można zarobić. Naturalnie ten nastrój duchowy spowodował niebywały rozwój techniki, ale i zupełne skarlenie i zwyrodnienie duszy. Ów bezduszny okres ciążył naturalnie najsilniej na młodzieży jako na tej części społeczeństwa, która żyje jeszcze zwrócona bezwzględnie ku wartościom wiekuistym, a nie ku codziennemu życiu.

Ta potrzeba duszy spowodowała, iż w roku 1897 student Karol Fischer w Steglitz pod Berlinem wywędrował z gromadą gimnazjalistów z pośród przerafinowanej cywilizacji wielkiego miasta w lasy. Ale nietylko ku przyrodzie zwracali się młodzi ludzie, zwani wędrownem ptactwem – „Wandervögel“, ale także ku romantyce minionych dób. Średniowiecze i jego proste życie, jeszcze tak nie przesiąknięte oszałamiającą walką klasową, jego ludowe pląsy, pieśni, baśnie, oto były i są wyspy, na które zawsze uciekali się Wandervogle. Usuwano się z drogi dzisiejszej epoce i jej walkom i skomplikowaniu. I dlatego ta część niemieckiego ruchu młodzieży mniej więcej od czasu rewolucji przypłaciła to utratą swego znaczenia, choć wszędzie istnieją jeszcze jej szczątki.

Ważniejszą jednak jest inna część ruchu. Jest to tak zwana młodzież wolnoniemiecka — „Freideutsche Jugend“. Pierwszem znamieniem tej młodzieży było czynne odrodzenie własnego życia. Tu bowiem w najwęższym kręgu własnych sił był przecież punkt dla ataku młodzieńczej energji, która zresztą była jeszcze wyłączoną od działalności w życiu zawodowem (Pomyślmy, wstrzymując się od natychmiastowej oceny, a już zgoła od potępienia, że ruch ten rozwinął się na ekonomicznem podłożu pewnie sytuowanej burżuazji). Kiełkujące w wielu miejscach przeważnie bez wewnętrznego związku z sobą usiłowania na polu kultury cielesnej, czy to uzewnętrzniły się one obecnie w walce abstynenckiej lub w dążności do oczyszczenia i wyzwolenia życia płciowego albo w powrocie do niewypaczonego poczucia ciała, drogą rozmaitych form rytmicznej gimnastyki i takiegoż tańca, natychmiast podjęto tu czynnie, zrzeszono i uczyniono założeniem i podstawą życia młodzieńczej spólnoty. Szczególnie wykluczenie alkoholu, który dotychczas przez usunięcie tkwiącego w każdym człowieku wrodzonego wzdragania się wytwarzał wspólny niski poziom jako założenie konwencjonalnego życia towarzyskiego, zmusiło do tego, by drogą świadomego wprowadzenia sztuki stosowanej, muzyki i śpiewu, recytacyj i widowisk, wznieść tę społeczność z pośród życia powszedniego na wspólną wyżynę przeżyć i do wspólnego rytmu.

I w ten sposób dochodzę do drugiego znamienia ruchu młodzieży, do twórczej budowy nowej społeczności. Jako trzeci czynnik rozwinęło się z pospólnego nowe życie duchowe. Albowiem przy wspólnem rozważaniu tematów duchowych, czy to w szczupłem kole przyjacielskiem, czy to na większych wieczorach dyskusyjnych, okazało się wkrótce, jak cała nasza mowa (t.j. nietylko niemiecka ale ludzka wogóle!) jest poniekąd usiana skamienialinami starych przesądów i niedorzecznych uprzedzeń. Palącą koniecznością dla pragnących czystości, jednoznaczności i jasności w myśleniu, było by przedrzeć się przez chaos pojęć aż do dna przeciwstawnych, niedających się dowieść twierdzeń (aksjomatów). Dlatego, — a nie jak nieświadomi twierdzili, z głupiej chęci debatowania i możliwie częstego wygadania się — powstało żarliwe dążenie, szczególnie w akademickich gałęziach ruchu, by wspólnie docierać do sedna filozoficznych nauk. Walka przeciw chaosowi, przeciwko nieokiełzanym potęgom, które mogą niszcząco wtargnąć w warsztaty ludzkich działań i twórczości, oto co stawało się coraz to wyraźniejszym sztandarem, pod którym gromadziła się nowa młodzież. Opanowanie spraw świata zewnętrznego, a nie znużenie i ucieczka przed niemi, pęd ku wewnętrznej jednolitości, wola zdobycia stałego poglądu na zmienność zjawisk, osiągnięcie przebojem miary miar, punktu oparcia, z którego możnaby pchnąć z posad stary świat sprzeczności, oto był tytaniczny cel, widniejący przed pracą wprzód uduchowioną młodzieżą.

W ten sposób mielibyśmy dwa źródła niemieckiego ruchu młodzieży: rousseau'wski „powrót do przyrody“ Wandervogla i filozoficzną świadomość Wolnoniemców. Brak jeszcze czegoś trzec ego. Jest niem idea własnej wartości młodzieży. Gustaw Wynecken był tym który rzucił tę ideę w ruch młodzieży. Młodość nie jest czasem przejściowym między dzieciństwem a wiekiem dojrzałym, nie jest okresem przygotowania „do życia“, lecz ma wartości własne i nie do zastąpienia. Od młodzieży musi wyjść nowy prąd kulturalny. Niestety ideę tę silnie przeholowano. Pomieszano styl młodzieńczy i kulturę młodzieży, t. z. pomieszano kwestję „jak?“ z kwestją „co?“ i sądzono, że także treść kultury młodzieży musi stworzyć sama młodzież, co oczywiście jest nonsensem,

gdyż inaczej każdy musiałby na nowo zacząć od poczucia człowieka epoki kamiennej, a dotychczasowa praca kulturalna ludzkości stałaby się zbędną. Doprowadziło to wreszcie do tego, iż niektórzy zapaleńcy mówili o „walce klasowej“ młodzieży [1]), aczkolwiek młodzież przecież nigdy przenigdy nie stanowi jakiejś klasy.

Wybuch wojny nie zmienił niczego w ruchu Wolnoniemców. Lloyd George powiedział niedawno: „Wszystkie ludy dostały się w wir wojny, lecz każdy z nich sądził iż to on został do niej popchniętym“, tak było i z Wolnoniemcami. Inaczej było z końcem wojny! Żądał on od każdego z osobna odpowiedzi, czy przyznaje się do nowego ładu czy też nie. I to doprowadziło do dzisiejszego rozbicia ruchu. Mimo rozlicznych prób połączeniowych sytuacja się przedstawia obecnie następująco: Walki polityczne, które dziś wstrząsają Europą, doprowadziły do wielkiego rozpolitykowania młodzieży (dla polskiego czytelnika zaznaczam, iż ruch młodzieży był pierwotnie zupełnie apolitycznym, coś, czego sobie polskie stowarzyszenia młodzieży nie mogłyby wyobrazić; ale tak było). I młodzież grupuje się także politycznie na wzór partyj, podczas kiedy jeszcze w 1913 wszelkie partyjnictwo z miejsca odrzucano. Tak więc dziś istnieje „prawicowy“ i „lewicowy“ ruch młodzieży. O ile rozpoczniemy nasz przegląd pozycyj młodzieży od skrajnej prawicy, to ujrzymy tu nacjonalistów z Jungdeutschlandu, wyznaniowe związki młodzieży i tym podobne. W nich wszystkich niewiele można spostrzec ruchu młodzieży (Jugendbewegung). Są one jeszcze niemal w zupełności instytucjami wychowawczemi (Jugendpflege). Potem idzie „Jungdeutscher Bund“. Ogarnia on dawnych Wandervoglów i prawicowych Wolnoniemców. Dalej idą Neupfadfinderzy. Lewica rozdrobniona jest na niezliczone grupy i grupki, co bardzo paraliżuje jej siłę naporu. Tu znajdują się organizacje należące do niemieckiego oddziału I. L. Y., jak również koła młodzieży skupiające się wokół czasopism „Junge Menschen“ oraz „Vivos Voco“. Teraz następują grupy zaliczające się już do młodzieży proletarjackiej i — o ich rozwoju innymrazem! — „Arbeiterjugend“, „Proletarische Jugend“, „Kommunistische Jugend“. Pierwsza jest dziś przeważnie już samodzielnym ruchem młodzieży, ostatnia była nim (dzisiaj bardzo ściśle spojona z partją komunistyczną). Mimo tych wszystkich różnic programowych grup stanowią one przecież w istocie jedność. Ta istota jest właśnie arreton, nie da się jej wypowiedzieć, da się ją tylko odczuć. Każdy stojący na uboczu, jak się to mówi, filister — dojrzy tu natychmiast samorządny ruch młodzieży: stanowimy całość. A co te grupy wiąże, to właśnie ta jedna, lecz potężna: **MŁODOŚĆ!** I to stanowi nadzieję wszystkich przywódców niemieckiego ruchu młodzieży: Niemiecki ruch młodzieży nie stanowi klasy, nie, lecz jest stanem, t. zn. organiczną całością. A większość dodaje: i organicznie złączony z młodzieżą innych narodów idzie ku Jutrzejszemu dniu!

Walther G. E. Maas (Berlin).

Artykuł „Ruch młodzieży niemieckiej w Polsce“ znajduje się w broszurze „Mąchocice“.

---

[1]) T. j. przeciwstawiali „klasę młodych“ „klasie starych“ (red.)

LISTY Z CZECH

Skauci Socjalistyczni.

W naszej republice ruch harcerski powstał jeszcze przed wojną w r. 1912 a jego głównym propagatorem był prof. gimnastyki A. B. Svojsik. Ten jednak podobnie jak i Baden-Powell oddał cały ruch w czasie wojny w służbę austrjackiego militaryzmu i smutnie się osławił swą dewocją ku różnym władzom, arystokratom i generałom w dobie wojennej.

Wskutek sporów w jego organizacji powstał cały szereg innych zrzeszeń skautowych jako to: Psohlavci, Dieti Svobody, Baden-Povellovi skauti, Spojene sbory junáku skautu a w r. 1919 założyłem Sdruženi czeskoslovenskych skautu socialistu, socjaldemokraci założyli swój „Skaut Práce“, dalej powstało Sdruženi E. T. Setonovych skautu i Dieti Przirody. Profesor Svojsik widząc to rozbicie ruchu skautowego i chcąc nim sam owładnąć, założył „Svaz junaku skautu republiky czeskoslovenské“, do którego wstąpiły wszystkie wymienione organizacje prócz naszej i „Skauta Práce“, który wtedy jeszcze nie istniał. Po trzech miesiącach jednak wszystkie organizacje znów wystąpiły wobec despotycznego postępowania prof. Svojsika i w Svazie został tylko pierwotny związek Svojsika „Junák czesky skaut“. Wszakże mimoto związek nie przestał się nazywać Svazem, zyskał pod pozorem koncentracji czsł. skautingu protektorat prezydenta Massaryka i popierany przez koła burżuazyjne wzrósł co do liczby członków bardzo znacznie. Inne organizacje, które wystąpiły ze Svazu utworzyły potem Federację czsł. skautów, tak iż dzisiejszy stan czeskiego skautingu jest następujący: „Svaz junáku skautu“ tworzą: były związek „Junak czesky skaut“, Baden-Powellovi skauti, Vodni skauti i Tabornici (starsi skauci z rodzinami) i ma on 18.000 członków.

Drugiem środowiskiem jest „Federace czeskoslovenskych skautu“, gdzie są te organizacje: „Sdruženi czsl. skautu socialistu“ (nasze) 3.500 czł. „Skaut Práce“ (komunistyczny) 2.000 czł., „Psohlavci (Zálesacká liga — liga leśnego harcerstwa) 800 czł., „Sdruženi zálesáku“ 400 czł., ogółem do 7.000 członków.

Nasze Sdruženi czsl. skautu socialistu założone zostało w lutym r. 1919., jego przewodniczącym jest poseł M U Dr. Bohuslav Vrbensky, były minister higjeny i wychowania cielesnego, naczelnikiem głównej kwatery (Hlavni Stan) jestem ja, naczelniczką plemion dziewczęcych moja żona posłanka Louisa Landová-Sztychová.

W wychowaniu skautowem kierujemy się metodą Setona, ale jako socjaliści nie zapominamy o wychowaniu kolektywnem, socjalistycznem. Nasze obozy opierają się na bezwzględnej równości i komuniźmie w pracy i potrzebach.

Jaki duch w naszej organizacji panuje, o tem świadczą różne artykuły w czasopiśmie „Skaut Prukopnik“. W minionym roku urządziliśmy trzy wielkie wyprawy: na wyspę Krk na morzu Adrjatyckiem, do Dubrovnika w Dalmacji, i do Bułgarji (do Warny nad Czarnem morzem), gdzie rozłożyliśmy się obozami nad morzem.

Mym zamiarem, kiedy zakładałem skauting socjalistyczny, było, abym w tym ruchu zogniskował całą młodzież socjalistyczną bez różnicy przekonań politycznych, ale to mi się nie udało. Rozbicie politycznych stronnictw socjalistycznych stanęło temu na zawadzie. U nas mamy 4 partje socjalistyczne, które się między sobą stale zwalczają: czechosłow. partję socjalistyczną, która powstała w r. 1918 z połączenia nar. socjalistów, anarchistów i realistów, partję soc. demokratyczną, niezawisłych socjalistów i partję komunistyczną. Spodziewam się jednak, że w przyszłości powiedzie mi się zrealizować mój ideał, a Federacja czsł. skautów, której jestem przewodniczącym, jest pierwszym krokiem do tego celu...

Było zawsze mym ideałem, by harcerski ruch socjalistyczny obudził się we wszystkich krajach i by w przyszłości mogła powstać skautowa międzynarod. socjalistyczna, któraby paraliżowała t. zw. skauting badenpowellowski, burżuazyjny i militarystyczny...

Z braterskiem socjalistycznem i skautowem pozdrowieniem

inż. Jar. Sztych,
naczelnik Sdruženi czsl. skautu socialistu
Praha.

Psohlavci.



Kilka wiadomości z naszego ruchu, Psohlavcy przygotowują na Wielkanoc „Sniem Obce“ (sejm gminny), doroczne zgromadzenie wszystkich członków zrzeszenia; odbędzie się ono w lasach prawdopodobnie we wschodnich Czechach. Omawiamy też sprawę harcerskiego stroju, bo zdaniem br. Seiferta dotychczasowy międzynarodowy strój harcerski naśladuje uniform żołnierza amerykańskiego.

Zatem niektórzy oświadczają się za strojem według wzorów ludowych strojów czeskich i słowackich, inni znowu tylko za zmianą dotychczasowego stroju harcerskiego w niektórych szczegółach mianowicie koszuli, na sposób koszuli ruskiej [1]). Projektowane zmiany zasadnicze stroju harcerskiego są przeważnie niepraktyczne, i dotychczasowy strój, tak jak się go nosi w zrzeszeniach Federacji, bez wszelkich dystynkcyj, wstążek itd. ma charakter prosty i czysto praktyczny. W stosunkach międzynarodowych chcemy stworzyć stały związek między zrzeszeniami neoharcerskiemi. Takie porozumienie lub organizacja nie może być dogmatyczną i centralistyczną, lecz może opierać się tylko na kilku zasadniczych myślach; drogi pojedynczych narodowych zrzeszeń do celu fizycznego i duchowego odrodzenia ludzkości i do międzynarodowego braterstwa będą miały do pewnego stopnia odrębny charakter, bo stosunki społeczne, kulturalne i geograficzne są odmienne. Międzynarodowa organizacja zrzeszeń neoharcerskich byłaby więc federacją, której ramy tworzyłoby tylko kilka wspólnych zasad, dozwalających rozwijać narodowym zrzeszeniom swoją indywidualną działalność.

U nas nie udało się dotychczas zbliżyć się do harcerzy niemieckich, bo niema u nich kierunku wyraźnie neoharcerskiego. W Pradze narady prywatne z kilku tutejszymi niemieckimi harcerzami nie przyniosły dotychczas żadnego rezultatu. W robotniczych okręgach północnych Czech zgłaszają się niektórzy Niemcy do harcerskich organizacyj czeskich, mianowicie do Skautów socjalistów. Z Polakami na Śląsku cieszyńskim, którzy, o ile mi wiadomo, znajdują się w oficjalnej organizacji badenpowellowskiej, nic mamy żadnych stosunków. Czy istnieją na Słowaczyźnie zrzeszenia skautów węgierskich, które zresztą prawdopodobnie są nazbyt nacjonalistyczne a więc obce ruchowi neoharcerskiemu, nie wiem [2])

Jan Hladik, Praga,

---

[1]) Tak noszą koszulkę leśni harcerze Hargrave'a w Angli. [2]) Owszem, są. (Red).



HISTORJA TWARDEGO SERCA.

Z „The Book of Woodcraft“.

Niepamiętna burza przeciągnęła nad indjańską osadą. Pewna dziewczyna, wyrastająca już na kobietę, ocalała sama jedna z całej rodziny. Pogmęli wszyscy, prócz niej. — We wsi nie miała krewnych, została sama na świecie. Dobrzy przyjaciele pochowali zmarłych a bardzo wielu prosiło dziewczę, by poszła i żyła z nimi, lecz ona odmówiła wszystkim. „Musisz wyjść zamąż i żyć z kimś“, rzekł wódz. „To niesłychane, by młoda dziewczyna żyła samotnie. Nie możesz żyć sama! Jakżebyś sobie dawała rady? A pomyśl, co by ludzie o tem powiedzieli, jeślibyś tak uczyniła; miałabyś wkrótce szpetne przezwisko“.

„Cóżem temu winna, że będą źle o mnie mówić“, powiedziało dziewczę. — „Przecież kiedyś cofną swe złe słowa. Postanowiłam tak uczynić, a znajdę już sposób obrony przed głodem“.

Tak więc dziewczę żyło samotnie w chatce, którą zbudowali jej rodzice, bez towarzystwa — o ile pominiemy psy. Kobiety z obozu odwiedzały ją często i przynosiły jej mięso i inne potrawy, lecz ani jeden mężczyzna, młody czy stary, nigdy nie przyszedł i nie usiadł u jej watry.

Jeden albo dwóch spróbowało tego, ale raz tylko, ponieważ im szczerze wyjaśniła, iż nie lubi towarzystwa mężczyzny. To też młodzieńcy spoglądali na nią z daleka i prosili Boga, by zmiękczył jej serce. Była zwinną dziewczyną, umiała hardo i niestrudzenie pracować; nic dziwnego, że mężczyźni czuli do niej miłość, i nic dziwnego, że nazwali ją „Twardem Sercem“.

Pewien młody mężczyzna, Wielki Łoś, syn wielkiego wodza, miłował samotną dziewczynę tak bardzo, iż był prawie odurzony bolem i tęsknotą za nią. Nigdy z nią nie rozmawiał, wiedząc, iż otrzymałby takąż samą odpowiedź, jak i wszyscy poprzedni. Ale nie mógł się przemóc i chodził zawsze tamtędy, gdzie ją można było ujrzeć. Kiedy pracowała na swym małym łanie warzywnym, udawał się na pobliski brzeg rzeki.

Gdy szła do lasu po drzewo, wyruszał w tym samym kierunku, i idąc za jej śladem często ją spotykał, lecz zawsze mijała go z oczyma spuszczonemi ku ziemi jakby go nie chciała zobaczyć. Często w nocy, gdy cały obóz dawno już spał, Wielki Łoś wykradał się z chaty ojcowskiej, chwytał za wiadro na wodę i raz po raz nabierał wody z rzeki, aż podlał wszystkie zagony w zagrodzie Twardego Serca. Z narażeniem własnego życia wyruszał sam na równiny gdzie zawsze harcowali i polowali Siouksowie. Rano, kiedy Twarde Serce budziła się i wychodziła z domu, znajdowała wiszący u wejścia kawał mięsa i skórę z bawołu lub jakieś inne zwierzę. Ludzie o tem rozprawiali, rozglądając się, ktoby to czynił. Dziewczyna nie dała po sobie poznać, czy to wiedziała, zawsze przechodząc obok młodego mężczyzny, jakby nie wiedziała, że taka istota jest na ziemi. Kilku podłych i złych ludzi złośliwie zarzucało, iż nieznany opiekun jest dobrze opłacanym za swe usługi. Lecz zawsze odmawiano im wiary, gdyż dziewczyna miała wielu przyjaciół, którzy byli pewni, że jest uczciwą.

W trzecim roku samotnego dziewczęcego życia poswarzyli się z sobą Mandanowie i Arickarjowie, i nastał nieład, ponieważ obie strony kradły sobie nawzajem konie i zabijały i skalpowały każdego, kogo zastały na łowach lub włóczędze poza osłoną wsi.

Dla dobrych ludzi było to wielce smutnem. Oba plemiona żyły długo w przyjaźni. Mandańscy mężczyźni pożenili się z arickaryjskiemi kobietami a liczni arickaryjscy mężczyźni mieli kobiety mandańskie. Strasznym był widok przyniesionego do obozu skalpu, być może z krewnego. Ale cóż mogły zrobić kobiety? Nie miały głosu w radzie, i zazwyczaj bały się powiedzieć, co myślały. Lecz inaczej Twarde Serce. Codziennie obchodziła obóz, głośno mówiąc, tak iż ludzie musieli ją słuchać, łżyła ich i ich słabość; dobitnie tłumaczyła, iż mordując się nawzajem oba plemiona oczywiście osłabną, tak iż będą niezdolne do oporu swemu wspólnemu nieprzyjacielowi Siouksowi. A jakże Twarde Serce poszła prosto do wodza i złajała go a on musiał odwrócić się w milczeniu, ponieważ nie mógł rozprawiać z kobietą, ani nie mógł jej zmusić, by zamkła usta; miała moc nad jego własną osobą.

Pewnej nocy wielkiej gromadzie Arickarjów poszczęściło się, gdyż przełamali ogrodzenie wsi i przedarłszy się do wnętrza, uprowadzili konie. Ktoś to jednak spostrzegł i wszczął trwogę, i rozwinęła się wielka walka, w której Mandanowie zagnali nieprzyjaciół na równinę i w dół do lasu. Wielu mężów zabito po obu stronach; we wsi panowały smutek i radość porówni.

Arickarjowie cofnęli się do swej wsi. Pod wieczór, poszła Twarde Serce w dół do lasu po paliwo i w wiklinach znalazła nieprzyjaciela, człowieka ciężko rannego. Strzała przeszyła mu bok a upływ krwi był wielki. Był tak osłabiony, iż z trudem mógł mówić lub ruszać się. Twarde Serce powtykała gałęzie wikliny do ziemi wokół niego, by go osłoniły. „Nie bój się!“ rzekła do niego, „przyniosę ci jadła i picia“.

Pospieszyła do swej chaty i wzięła nieco gotowego jadła i wodę w kubku, wsadziła pod opończę i wróciła do rannego. Pił chciwie i jadł trochę. Twarde Serce obmyła i przewiązała mu ranę. Potem zaś opuściła go, mówiąc mu by leżał spokojnie, że w nocy powróci i zaniesie go do swego domu, gdzie będzie go pielęgnowała, póki nie wróci do zdrowia. W chacie swej przysposobiła dlań miejsce, zasławszy jedno z legowisk wielką krowią skórą, także częściowo zakryła otwór na dym i zawiesiła skórę nad wejściem, tak iż w wnętrzu niewiele było teraz światła. Kobiety, które ją co pewien czas odwiedzały, nigdyby nie podejrzywały, że ukrywano kogoś a zwłaszcza nieprzyjaciela w chacie, gdzie przez trzy lata nie śmiał wejść żaden mężczyzna.

Noc była bardzo ciemna. W dole w lesie nie było nic zgoła widać. Twarde Serce musiała rozpostrzeć ręce gdy biegła, by nie natknąć się na drzewa, ale znała tak dobrze owe miejsca, iż nie lękała się, że nie znajdzie gęstwiny i tego, komu przychodziła z pomocą. „Wstań“, rzekła cichym głosem, „wstań i pójdź za mną“.

Młodzik próbował powstać, lecz opadł znów ciężko na ziemię. „Niemogę wstać“, rzekł, „mym nogom brak siły“. Wówczas Twarde Serce zakrzyknęła: „Niemożesz chodzić! O tem wcale nie pomyślałam, że nie możesz chodzić. Ale cóż ja zrobię? Cóż ja zrobię?“

„Pozwolisz, że ci go poniosę“, rzekł ktoś stojący tuż za nią, „poniosę go, gdzie mnie poprowadzisz“.

Twarde Serce obróciła się z okrzykiem przerażenia. Wśród tej ciemności nie widziała twarzy mówiącego, tylko niepewne jej zarysy, ale znała ten głos. Nie była zaskoczoną. „Ponieś go zatem“, powiedziała, „i pójdź za mną“.

Sama podniosła rannego i położyła go nowemu przybyszowi na plecach a potem wyprowadziła go z lasu ścieżką przez wzgórze, później przez ogrodzenie, gdzie odsunęła pal w pewnem miejscu — i do swej chaty. Nikogo nie było na górze, i nie zauważono ich.

Wewnątrz płonął ogień, ale nie trza było światła, by dziewczyna wiedziała, kto jej pomógł. Był to Wielki Łoś.

„Tu go położymy“, rzekła odgarniając skóry z łoża, które przygotowała, i położyła niemocnego męża na niem. Potem Wielki Łoś przystanął, patrząc na dziewczę, ale ta trwała w milczeniu i nie chciała nań spojrzeć. „Pójdę teraz“, rzekł, „ale co nocy przyniosę jadła tobie i twemu kochankowi“. Wyszedł zanim dziewczę przemówiło. Lecz skoro tylko wyszedł, Twarde Serce usiadła i łkała. Chory mąż podźwignął się nieco i zapytał: „Co ci to? Czemu płaczesz?“

„Nie słyszałeś?“ odparła. „Powiedział, że jesteś mym kochankiem“.

„Znam cię“, rzekł mężczyzna. „Zwą

cię Twardem Sercem, lecz kłamią. Masz serce: chciałbym, aby biło dla mnie".

„Nie!" krzyknęła dziewczyna. „Nigdy nie mów już tego więcej! Będę się o ciebie starała, karmiła ciebie. Chcę się z tobą obchodzić jak twa matka".

Później, gdy nadeszła noc, Twarde Serce wychodziła często na drogę, zostając tu coraz to dłużej i co trochę wracając się, by podać choremu wody i nieco jadła. Wreszcie, kiedy tak siedziała na polu w ciemnościach, nadszedł Wielki Łoś i znalazłszy dogodne miejsce, zawiesił kawał mięsa powyżej siągnienia psa. „Wejdź", rzekła do niego, „wejdź i pomów z rannym".

Potem Wielki Łoś siedział z Arickarjem co nocy przez chwilę i gwarzyli o rzeczach, które zajmują mężczyzn. Kiedy był w chacie, Twarde Serce nigdy nie przemówiła, tyle że mówiła: „Jedzcie", gdy stawiała jadło przed nimi. Dzień po dniu rannemu wracały siły. Pewnej nocy, kiedy Wielki Łoś odszedł, rzekł: „Jestem gotów do odejścia, jutro w nocy powrócę do domu. Chętnie bym się dowiedział, dlaczego troszczyłaś się o mnie, dlaczego ocaliłaś mnie przed śmiercią?"

„Posłuchaj zatem", rzekło dziewczę, „było to dlatego, że wojna jest złem, dlatego też zlitowałam się nad tobą. Wiele kobiet tutaj a więcej jeszcze w waszej wsi, narzekało, że utraciły w utarczce tych, których kochały. Z pośród nich ja jedyna przemówiłam, prosząc wodzów, by pospołu wyjednali pokój. Wszystkie inne kobiety radowały się z mych słów, ale były zbyt lękliwe by się ośmielić, mówić w swem imieniu. Ja mówiłam i nie bałam się, ponieważ nikt nie mógł mi odebrać głosu. Pomogłam tobie, teraz pomóż ty mnie, pomóż niewiastom, pomóż nam wszystkim. Kiedy wrócisz do domu, powiedz, czego tu doznałeś i przemawiaj usilnie za pokojem".

„Tak uczynię", rzekł do niej Arickaryjczyk. „Skoro dowiedzą się wszyscy, coś dla mnie uczyniła, wodzowie posłuchają. Jestem pewny, że chętnie zaniechają tej wojny".

W noc później, kiedy Wielki Łoś wstąpił do chaty, zastał siedzącego męża. U boku jego leżała broń i mała torba z żywnością. „Czekałem na ciebie", powiedział. „Jestem teraz zdrów i chętnie bym odszedł do domu dziś w nocy. Czy przeprowadzisz mnie przez ogrodzenie? Gdy kto zapyta, możesz mu odpowiedzieć i nie będzie podejrzewał, że przeszedł nieprzyjaciel".

„Pójdę z tobą, to się rozumie", rzekł doń Wielki Łoś. Wtedy powstał, zarzucił swój łuk i kołczan, sakwę z jadłem i podniósł swą tarczę. Twarde Serce siedziała spokojnie naprzeciw łoża, patrząc wprost w ognisko. Wielki Łoś zwrócił się ku niej: „A ty?" zapytał. „Czyś także gotowa?" Nie odpowiedziała, ale zakryła sobie twarz suknią.

„Idę sam", rzekł Arickaryjczyk. — „Wyjdźmy".

Wyszli, szli przez wieś, ogrodzenie i ku lasowi, gdzie się zatrzymali.

„Szedłeś już dość daleko", rzekł Arickaryjczyk. „Stąd pójdę sam dalej: Byłeś dobrym dla mnie. Nie zapomnę tego. Skoro przyjdę do domu, będę przemawiał za pokojem między obu plemionami. Spodziewam się, że się jeszcze spotkamy przyjaźnie".

„Poczekaj", rzekł Wielki Łoś, gdy mąż chciał wyruszyć w dalszą drogę, „muszę cię jeszcze o coś zapytać: Dlaczego to nie wziąłeś Twardego Serca z sobą?"

„Byłbym ją wziął, gdyby zechciała", odpowiedział, „ale ona nie dla mnie. Mówię ci to szczerze. Była mi matką, ni mniej ni więcej. A ty", mówił dalej, „prosiłżeś ją kiedy, by została twą żoną? Nigdy? Zatem idź teraz, właśnie teraz i uczyń tak".

„Kiepsko by to było" rzekł Wielki Łoś smutnie. „Wielu ją prosiło a zawsze im odmawiała".

„Widziałem sporo, kiedy leżałem chory w jej chacie", mówił dalej Arickaryjczyk. „Widziałem, jak patrzyła na ciebie, kiedy siedziałeś rozmawiając ze mną a jej oczy były wówczas tak piękne. I widziałem, jak była niespokojna i wychodziła i wchodziła do domu, tam i z powrotem, gdy długo nie przychodziłeś. Kiedy kobieta tak czyni, to znaczy, że cię kocha. Idź i proś ją".

Rozeszli się; Wielki Łoś wrócił do wsi.

„Niemoże być", myślał, „by ten młodzik miał słuszność. Nigdy, to niemożliwe". Czyż nie był tak blisko niej przez całe zimy i lata a nigdy nie spojrzała nań ani się nie uśmiechnęła!

Rozmyślając tak, szedł coraz to dalej, aż ujrzał, że jest przed wejściem do jej domostwa. Słyszał jak wewnątrz ktoś płacze. Nie mógł orzec z pewnością, kto to jest, głos był zbyt stłumiony. Cichutko i ostrożnie wszedł i odchylił skórę u drzwi. Twarde Serce siedziała tam, gdzie ją ostatnio widział, przed gasnącem ogniskiem, mając opończę zarzuconą na głowę i płakała. Skradał się od drzwi i usiadł obok niej, bardzo blisko, ale nie odważył się jej dotknąć: „Twarde Serce", rzekł, „Wielkie Serce, nie płacz".

Ale ona jeszcze gwałtowniej płakała, kiedy usłyszała jego słowa, a on zakłopotał się, nie wiedząc co ma czynić. Po chwilce zbliżył się i objął ją ramieniem; nie wzdragała się. i zdjął jej opończę z twarzy.

„Powiedz mi", rzekł, „czemu płaczesz?"

„Ponieważ jestem tak samotna".

„Ah! więc ty go kochasz. Jeszcze nie tak późno, mógłbym go dogonić. Czy mam iść i zawołać go z powrotem do ciebie?"

„O kim ty myślisz", krzyknęła Twarde Serce, patrząc nań uparcie. „O kim mówisz?"

„O tym, co właśnie odszedł, o Arickaryjczyku", odpowiedział Wielki Łoś. Ale teraz przycisnął się bliżej i ramię jego zacieśniło się wokół niej, a ona oparła się oń.

„Czy był kto kiedy takim ślepcem?" rzekła. „Cóż, dam ci poznać swe serce; nie będę się wstydziła ani bała się powiedzieć. Płakałam, ponieważ myślałam, że nie powrócisz. Przez wszystkie te lata i zimy czekałam, spodziewając się, że mnie pokochasz a ty nie przemówiłeś".

„Jakże mogłem?" pytał. „Nigdy na mnie nie spojrzałaś; nie dałaś nic po sobie poznać".

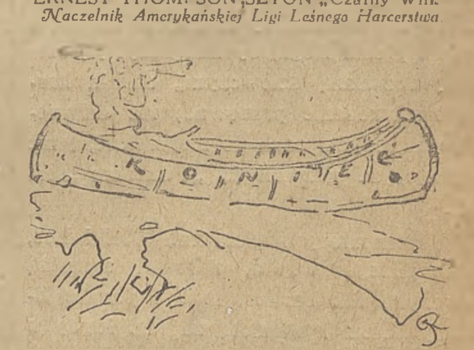
„Było twą rzeczą, byś przemówił", powiedziała. „Dotychczas tego nie uczyniłeś".

„Więc teraz to uczynię. Czy chciałabyś mnie za męża?" Położyła swe ramię wokół jego szyi i przytuliła się doń a to było wystarczającą odpowiedzią.

Rano, jak wszyscy żonaci mężczyźni, Wielki Łoś wyszedł i stał w drzwiach chaty, która była teraz jego i radośnie wzywał swego ojca i przyjaciół na uroczystość. Wszyscy weszli i cieszyli się, że dostał taką dobrą żonę. Niektórzy, według zwyczaju, czynili sobie żarty z panny młodej, aż młoda kobieta zakryła sobie twarz suknią. Ale była tak szczęśliwą, że natychmiast od nich odeszła i śmiała się wraz z innymi.

W kilka dni potem przyszedł zastęp Arickaryjczyków — a ranny młodzik był jednym z nich — prosząc o pokój. Opowiedziano później o owem zdarzeniu, jak Twarde Serce wzięła do siebie nieprzyjaciela i ocaliła mu życie a kiedy to kobiety słyszały, modliły się do boga, by był dla niej dobrym i dał jej i jej mężowi długie życie. Potem ogłoszono pokój między obu plemionami, i było wiele wesela.

ERNEST THOMPSON SETON „Czarny Wilk"
Naczelnik Amerykańskiej Ligi Leśnego Harcerstwa



Zamiast odpowiedzi na ataki.

Niechaj kłamią, wiele mogą —
Na nich się to pomści w końcu.
My idziemy s w o j ą drogą,
By wśród obelg lecz ku słońcu!

Prenumerata kwart. 3000 Mk., półr. 6000 Mk. Konto czekowe PKO. 150.134.
Listy adresować: A. Ciołkosz, Tarnów, Krakowska 32, II.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Adam Ciołkosz. Nakładem Spółki Wyd. „PŁOMIENIE" w Krakowie
Drukarnia Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.